80 LAT SRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

2 lipca 2025 NR 152 (18243)

STOP



Pokażcie facetom!

Chorwat wróci do ojczyzny?

Będący na liście płac Dumy Pomorza bramkarz Dante Stipica być może w końcu opuści szczeciński klub.

POGOŃ SZCZECIN

Niewielu kibiców zapewne orientuje się, że 34-letni obecnie bramkarz Dante Stipica wciąż ma jeszcze ważny kontrakt z Dumą Pomorza. Umowa Chorwata wygasa mianowicie dopiero 30 czerwca przyszłego roku.

Skazany na rezerwy

31 sierpnia 2023 roku, po trzech ligowych porażkach Pogoni z rzędu, decyzją sztabu szkoleniowego Portowców Stipica został przesunięty do występującego w III lidze drugiego zespołu. – Ta decyzja była trudna, ale w mojej ocenie niezbędna, żebyśmy mogli jako zespół iść dalej razem – powiedział ówczesny szkoleniowiec Granatowo-bordowych, Szwed Jens Gustafsson. – Na tym zakończę i publicznie nie chciałbym już głębiej wchodzić w tę sytuację.

Po raz ostatni chorwacki golkiper założył koszulkę Portowców 30 lipca 2023 roku w meczu z Widzewem Łódź (2:1). W sumie w zespole ze Szczecina rozegrał 133 mecze w ekstraklasie. Wiosną 2024 roku został wypożyczony do Ruchu Chorzów. W barwach Niebieskich wystąpił w 14 meczach w PKO BP Ekstraklasie. Po powrocie do Szczecina Stipica został zgłoszony do rozgrywek III ligi, gdzie grają rezerwy Pogoni.

Zasługuje na szansę

Wychowanek NK Dalmatinac Split od dwóch lat znajduje się poza pierwszym zespołem Pogoni, ale wciąż jest „na garnuszku" klubu ze Szczecina, który najchętniej pozbyłby się go i to najchętniej bez zbędnego rozgłosu. Przed kilkoma dniami otworzyła się przed nim furtka, która może zmienić jego sytuację. Według chorwackich dziennikarzy piłkarzem zainteresował się klub NK Istra, który ostatni sezon w lidze zakończył na 6. miejscu w tabeli. Teraz w nowych rozgrywkach zespół potrzebuje bramkarza i jednym z kandydatów jest właśnie Stipica.

Na tę informację podaną na portalu X zareagował właściciel Pogoni Alex Haditaghi. – To dobry dzieciak, który zasługuje na drugą szansę – napisał sternik klubu ze Szczecina. – Wierzymy, że może mieć realny wpływ na wiele drużyn w Polsce i Europie. Jeżeli jakiś klub chce wzmocnić swój skład, to jest on z pewnością jednym z najlepszych bramkarzy dostępnych obecnie na rynku. Pogoń rozważy odpowiednią ofertę, o ile będzie ona dobra dla zawodnika i naszej drużyny.

Blisko, coraz bliżej

Paul Mukairu i Musa Juwara dotarli do Szczecina, a transfery obu skrzydłowych do Pogoni są już bardzo blisko finalizacji. W przypadku pierwszego z wymienionych warunki transferu definitywnego z FC Kopenhaga są już ustalone, do zaliczenia zostały tylko testy medyczne. Na miejscu pojawił się też Juwara, gambijski prawoskrzydłowy związany z innym duńskim klubem, Vejle BK. W tym przypadku wszystko wskazuje na to, że do podpisania umowy brakuje tylko pozytywnego przejścia badań.

Mukariru to 25-letni skrzydłowy, który pochodzi z Nigerii. Piłkarz ostatni sezon spędził na wypożyczeniu z FC Kopenhaga do grającego na drugim poziomie rozgrywkowym tureckiego Bolusporu. Tam w 34 meczach ligowych strzelił siedem goli i zanotował 14 asyst. Wcześniej reprezentował turecki Antalyaspor, Anderlecht Bruksela czy angielski Reading. O możliwym transferze Juwary do Pogoni informowaliśmy już w poprzednim tygodniu.

Od kilku już tygodni trwa sprzedaż karnetów na mecze Pogoni w sezonie 2025/26. Obecnie swoją stałą wejściówkę ma już 5218 kibiców i Pogoń jest o krok od pobicia swojego karnetowego rekordu. Dotychczasowy to 5357 sprzedanych stałych wejściówek jesienią 2023 roku.

W środę, 2 lipca, o godzinie 11.00 odbędzie się mecz sparingowy Pogoni z Arką Gdynia. Będzie to ostatnie spotkanie kontrolne Portowców podczas obozu przygotowawczego w Opalenicy. Natomiast zaplanowany na ten sam dzień mecz z Chojniczanką został odwołany.

Bogdan Nather



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Bramkarz Dante Stipica (z lewej) jest kulą u nogi działaczy Pogoni.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Bartłomiej Wdowik (z prawej) znowu jest na pokładzie Dumy Podlasia.

Duńczyk z odsieczą

Zespół Adriana Siemieńca wzmocnił skrzydłowy Louka Prip. Trener Jagiellonii znowu będzie mógł także liczyć na obrońcę Bartłomieja Wdowika.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Od poniedziałku Duma Podlasia ma nowego zawodnika. Dwuletni kontrakt z opcją rocznej prolongaty z Żółto-czerwonymi podpisał skrzydłowy Louka Prip. Duńczyk będzie występował na boisku z numerem 18.

28-latek jako junior występował w zespołach Boldklubben Avarta, Brondby IF oraz Hvidovre IF. W barwach ostatniego z wymienionych zadebiutował na poziomie seniorskim. Do sierpnia 2023 roku grał wyłącznie w ojczyźnie, występując we wspomnianym Hvidovre IF oraz w AC Horsens i Aalborg BK. Łącznie uzbierał 97 spotkań na poziomie Superligi, w których zdobył 16 bramek i zanotował 11 asyst. Ostatnie dwa lata spędził w Konyasporze, występującym na poziomie tureckiej ekstraklasy. Jego bilans w klubie znad Bosforu to 68 rozegranych spotkań, 10 zdobytych bramek i osiem asyst. Z klubem z południa Turcji w zakończonym sezonie 2024/25 Prip dotarł do półfinału krajowego pucharu.

Pełna satysfakcja

– Jestem bardzo szczęśliwy, widziałem już obiekty klubowe, prezentują się naprawdę świetnie – powiedział klubowym mediom najnowszy nabytek Jagi. – Poznałem też nowych kolegów z drużyny, odbyłem już również rozmowę z trenerem, który przekonał mnie do transferu. Jestem naprawdę usatysfakcjonowany. W Konyasporze grałem razem z byłym zawodnikiem Jagiellonii, Guilherme, który mówił mi same dobre rzeczy o klubie. Powiedział mi, że ludzie tutaj są bardzo mili, pomocni oraz że można mieć tu bardzo dobre życie, także poza piłką, co również jest ważne. Wspomniał także o niesamowitych fanach i dobrym poziomie ligi. Wiedziałem też, że Jaga gra dobrą piłkę. To było dla mnie wystarczające, żeby podpisać tę umowę.

Dobre przeczucie

Grając w Jagiellonii, Duńczyk chciałby zająć jak najwyższe miejsce w tabeli oraz zakwalifikować się do Ligi Konferencji. – Niemniej do sezonu trzeba podchodzić na zasadzie jednego meczu, po kolei. Później zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Jestem prawoskrzydłowym, który lubi dryblować, stwarzać szanse kolegom oraz zdobywać bramki. Najważniejsza jest dla mnie jednak praca na rzecz drużyny, bo wówczas reszta przyjdzie sama. Jestem ciężko pracującym zawodnikiem, który uwielbia skupiać się na zadaniach ofensywnych. Co sądzę o polskiej ekstraklasie? Widziałem kilka meczów. Wiem, że jest tu wiele dużych klubów, jak Jagiellonia, Lech czy Legia. Kilka z nich mierzyło się w przeszłości z duńskimi zespołami. Mam dobre przeczucia związane z tą ligą. Myślę, że dobrze się tu odnajdę – zakończył.

Stary znajomy

Po roku do stolicy Podlasia wrócił Bartłomiej Wdowik. Niespełna 25-letni obrońca został wypożyczony przez klub z Białegostoku z portugalskiego SC Braga do końca sezonu 2025/26. Wdowik pierwszy raz przyszedł do Jagiellonii zimą 2020 roku, wówczas jako nastoletni zawodnik trafił do niej z Odry Opole. Dotychczas rozegrał w Jagiellonii 119 meczów, w których strzelił 14 goli i dołożył do nich 13 asyst. Po 4,5 roku „Wdowa" przeniósł się do Portugalii już jako mistrz Polski i po roku spędzonym na wypożyczeniu w niemieckim Hanowerze, teraz wrócił do klubu, w którego barwach zaliczył debiut w reprezentacji Polski.

W środę, 2 lipca, o godzinie 11.00 Jagiellonia rozegra pierwszy mecz sparingowy tego lata. Rywalem w tym starciu będzie pierwszoligowy Górnik Łęczna. Spotkanie zostanie rozegrane na naturalnej płycie w ośrodku treningowym Jagiellonii przy ulicy Elewatorskiej 4. Wydarzenie ma charakter otwarty, w związku z czym będzie dostępne dla publiczności. Jednocześnie ze względów infrastrukturalnych liczba miejsc przeznaczonych dla kibiców wynosi 500. Wejście na mecz będzie darmowe.

Bogdan Nather

Sport 81491cadc0

Do młodzieży świat należy

Lech Poznań zabrał na obóz przygotowawczy dużą grupę młodych zawodników i szuka kolejnego diamentu do oszlifowania.

LECH POZNAŃ

Zdolni zawodnicy z akademii Kolejorza mieli okazję zaprezentować się w sparingu przeciwko pierwszoligowemu Chrobremu Głogów. Ba, dwóch 17-latków, Kamil Jakóbczyk oraz Tymoteusz Gmur, zapewnili zwycięstwo 2:1 w tym spotkaniu. Obaj w poprzednim sezonie grali w rezerwach Lecha, które występują w III lidze. Pierwszy z wymienionych wystąpił w 21 spotkaniach ligowych, w których zdobył pięć bramek i zaliczył trzy asysty, ale tylko połowę z tych meczów rozpoczynał w wyjściowej jedenastce. Gmur za to stanowił ważną część drużyny trenera Grzegorza Wojtkowiaka, ponieważ zagrał w 26 spotkaniach i w większości występował przez pełne 90 minut. Strzelił trzy gole i zanotował dwa ostatnie podania. Dla środkowego pomocnika to już drugi obóz z pierwszą drużyną Lecha, a podczas zimowych przygotowań w Turcji zdobył bramkę w sparingu z FC Cukaricki Belgrad. Młody zawodnik ma sporą konkurencję na swojej pozycji, więc najbliższy sezon spędzi w rezerwach albo zostanie wypożyczony i podąży drogą starszego kolegi, Antoniego Kozubala.

Ci dwaj wymienieni zawodnicy nie byli jedynymi, którzy dobrze zaprezentowali się w tym spotkaniu. Na wyróżnienie zasługuje również Hubert Janyszka, który jest 16-letnim środkowym obrońcą Kolejorza, a w ostatnim sezonie grał w Centralnej Lidze Juniorów. Młody zawodnik jest lewonożny i mierzy 190 cm. Takich graczy brakuje na rynku transferowym i wydaje się, że Lech będzie chciał wyszkolić go na tę pozycję. W sparingu z Chrobrym Głogów silny Janyszka nieźle radził sobie w pojedynkach jeden na jeden. Warto dodać, że z konieczności wystąpił na lewej obronie, a nie na swojej nominalnej pozycji.

Swoje minuty zagrał także Wojciech Mońka, który jest już etatowym zawodnikiem pierwszego zespołu, a Niels Frederiksen nie bał się postawić na tego 18-letniego środkowego obrońcę w rundzie wiosennej. W barwach Lecha po trzech latach przerwy wystąpił inny 18-latek Bartłomiej Barański. Zimą został on wykupiony przez Kolejorza, ale rundę wiosenną spędził jeszcze na wypożyczeniu w Ruchu Chorzów. – Z mojej strony fajny występ, ale nie mogę przestać od siebie wymagać. Cieszę się, że wróciłem do Lecha. Miło wspominałem ten okres we Wronkach i cieszę się, że wystąpiłem już z pierwszą drużyną – powiedział Barański, cytowany na oficjalnej stronie klubu.

Wydaje się zatem, że Lecha czeka dobra przyszłość. Tym bardziej że w Poznaniu stawiają na młodych zawodników, którzy... dostarczają kasę do klubowego budżetu. W Pro Junior System punkty w zakończonym sezonie zdobywali zawodnicy urodzeni w 2004 roku lub później. Warunkiem było zaliczenie co najmniej 270 minut oraz pięciu spotkań na boiskach Ekstraklasy. Dorobek mistrzów Polski opierał się przede wszystkim na występach Antoniego Kozubala i Michała Gurgula, a w rundzie wiosennej punkty dawali również wyżej wymieniony Mońka i Kornel Lisman. Dzięki temu Kolejorz zdobył 11 743 punkty, które dały mu drugą pozycję za Zagłębiem Lubin, a na konto klubu wpłynęło 2,25 miliona złotych. Duma Wielkopolski nie miała też problemu z wypełnieniem limitu gry młodzieżowców, który wynosił 3000 minut.

System nagradzania to jedno, ale największe zyski Lech ma ze sprzedaży wychowanków. Na 11 takich zawodnikach w ciągu 10 ostatnich lat zarobił ponad 55 milionów euro, co przy dzisiejszym kursie daje kwotę ponad 230 milionów złotych. Kolejne duże pieniądze są tylko kwestią czasu.

Miłosz Cebo



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

W Lechu liczą, że Tymoteusz Gmur i inni młodzi pójdą w ślady Antoniego Kozubala.



Fot. Paweł Sasiela / miedzlegnica.eu

Piłkarze Miedzi sparing z Arką chcą jak najszybciej wymazać z pamięci.

Ostre słowa trenera

Wojciech Łobodziński po klęsce z Arką dał do zrozumienia, że nie wszyscy piłkarze zasługują na to, żeby grać w Miedziance.

MIEDŹ LEGNICA

Po kompromitującej porażce (0:5) w sparingu Arką Gdynia trener Zielono-niebiesko-czerwoni Wojciech Łobodziński nie przebierał w słowach. Początkowo niespełna 43-letni szkoleniowiec zachowywał olimpijski spokój, ale potem już nie owijał w bawełnę. – Nasz ostatni sparing z Arką podzieliłbym na dwa mecze – rozpoczął „Łobo". – Pierwsza połowa w naszym wykonaniu była bardzo dobra, z naszą przewagą i kontrolą meczu. Natomiast w drugiej połowie ogromna dysproporcja i kompromitacja. Piłkarze na takim poziomie nie mogą, wręcz nie mają prawa popełniać takich błędów, bez względu na to, jak trenujemy, czy ciężko, czy trochę lżej – grzmiał szkoleniowiec. – W pierwszej połowie potrafiliśmy, po przerwie wyszła na boisko druga jedenastka i kompromitacja, bo inaczej tego nazwać nie można. Nie możemy tego tak zostawić, bo nie po to trenujemy i otrzymujemy założenia, by dawać takie plamy. W pierwszej połowie wyglądało to bardzo dobrze, natomiast w drugiej zapomnieliśmy, jak się gra w piłkę. To jest rywalizacja i zarazem odpowiedź dla wielu moich piłkarzy, na jakim poziomie w tej chwili się znajdują i czy zasługują na to, żeby grać w Miedzi.

Radość i złość

Mieszane uczucia miał po wpadce z Niebiesko-żółtymi 25-letni obrońca Mateusz Grudziński, z którym Miedzianka kilka dni wcześniej przedłużyła umowę. Nowy kontrakt wychowanka MOSiR-u Mińsk Mazowiecki będzie obowiązywał do 30 czerwca 2028 roku. – Cieszę się, że klub już teraz zdecydował się przedłużyć moją umowę – powiedział zawodnik po złożeniu autografu. – Dziękuję za zaufanie i docenienie. Wierzę, że w nadchodzących rozgrywkach wspólnie zrealizujemy cel, do którego niewiele zabrakło w poprzednim sezonie.

W zupełnie innym nastroju piłkarz był po klęsce z beniaminkiem PKO BP Ekstraklasy. – Pierwsza połowa wyglądała dobrze, na początku drugiej mieliśmy kilka sytuacji, a następnie po prostu skompromitowaliśmy się – przyznał Mateusz Grudziński. – Więcej takich sytuacji na pewno nie będzie, to mogę obiecać. Z Arką to, co się wydarzyło, to był dramat i nie ma miejsca na takie sytuacje, nawet w sparingu. W piątek zagramy w Wałbrzychu z Wisłą Płock i tam chcemy się zrehabilitować. Tak naprawdę mamy tylko trzy tygodnie do startu ligi, więc musimy być gotowi.

Po zgrupowaniu w Gniewinie Miedź wróciła do Legnicy, gdzie trenuje na własnych obiektach i przygotowuje się do meczów kontrolnych z Wisłą Płock (4 lipca), Widzewem Łódź (10 lipca) oraz Górnikiem Polkowice (12 lipca).

Więcej światła

Tymczasem na Stadionie Miejskim im. Orła Białego w Legnicy trwa modernizacja oświetlenia. Tamtejszy Ośrodek Sportu i Rekreacji wymieni konwencjonalne lampy na płycie głównej stadionu na energooszczędne oświetlenie LED. Przetarg na modernizację wygrała firma ADA-Light z Gostynia, a koszt inwestycji wyniesie ponad 2,4 miliona złotych. W ramach prac zostaną zdemontowane stare oprawy oświetleniowe, a w ich miejsce zamontowane zostaną nowoczesne projektory LED, w tym również pod zadaszeniem trybun. Nowe oświetlenie zapewni lepszą jakość oświetlenia, zgodną z wymaganiami PKO BP Ekstraklasy, a także umożliwi transmisje telewizyjne w jakości HDTV 4K.

Bogdan Nather

KRÓTKA PIŁKA

Leszczyński Nafciarzem

■ 33-letni bramkarz Rafał Leszczyński na zasadzie transferu definitywnego przeniósł się ze Śląska Wrocław do Wisły Płock. Doświadczony golkiper przez najbliższe dwa sezony będzie zawodnikiem Nafciarzy. Dodajmy, że 30 czerwca pożegnał się z drużyną Wisły jej wychowanek, bramkarz Bartosz Gradecki. Płocki zespół opuścił także napastnik Sebastian Strózik.

Negatywna weryfikacja

■ 22-letni bramkarz Jakub Ojrzyński i o dwa lata młodszy środkowy ukraiński obrońca Vladyslav Skrygun zakończyli swoje testy w Lechii. Obaj zawodnicy nie zyskali uznania sztabu szkoleniowego.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Krzysztof Bizacki jeszcze raz miał okazję stworzyć słynny duet z Mariuszem Śrutwą.

Zostało trochę „luftu”

Rozmowa z **Krzysztofem Bizackim**, byłym napastnikiem Ruchu Chorzów, obecnie pracownikiem GKS-u Tychy

Jak wrażenia z pożegnania Cichej?

– Było bardzo miło. Mam nadzieję, że powstanie tutaj nowy stadion i będziemy go mogli otworzyć. Ruch powinien mieć swój stadion, bo taki klub na to zasługuje.

Tak jak w Tychach...

– Tak jak w Tychach. Przykre jest to, że stadiony są wszędzie, tylko nie w Chorzowie. To boli, że taki klub, z takimi kibicami może i ma swój dom, ale nie na miarę możliwości, tradycji i potencjału.

Jak u pana z formą piłkarską? Płuca wyplute czy jeszcze trochę „luftu” zostało?

– „Luftu” jeszcze trochę zostało, ale chyba uciekła... skuteczność. Wynik Meczu Gwiazd był nie taki, jaki powinien być (drużyna Bizackiego przegrała 2:3 – przyp. red.), ale miło było spotkać tylu zawodników Ruchu, także tych dużo, dużo młodszych. Pogoda dopisała i oby to był sygnał do powstania nowego stadionu – sygnału, który zauważą ludzie nie tylko w mieście, ale też na zewnątrz.

Co pan najmilej wspomina z Cichej?

– Najmilej wspomina się zwycięstwa! Grałem tu prawie 15 lat, więc jest o czym opowiadać. Nigdy nie udało mi się zdobyć mistrzostwa, co najwyżej wicemistrzostwo czy trzecie miejsce. Wiele było miłych chwil, mecze pucharowe, dużo spotkań, dużo bramek – to się wspomina najlepiej. Nie chce się wspominać tych gorszych rzeczy, choć one także były. Tak jak w życiu, raz się jest u góry, raz na dole, ale w Chorzowie więcej było chyba lepszych chwil.

Kibice długo tęsknili za duetem Śrutwa – Bizacki.

– To bardzo miłe, ale to już historia. Pracuję w piłce cały czas, więc jeździ się do Chorzowa – zawodowo czy prywatnie. Chciałoby się tu przyjechać na piękny stadion.

Nadal pan działa w GKS-ie Tychy, gdzie zaczynał pan grać w piłkę.

– Zgadza się, jestem pracownikiem GKS-u zajmującym się sprawami organizacyjnymi. Po dobrej wiośnie chcemy podtrzymać formę. Przemeblowaliśmy trochę skład, niektóre ruchy chcieliśmy zrobić, innych nie, ale takie jest życie. Przyszli nowi piłkarze, trener ich zgrywa. Po obozie w Gniewinie były dwa dni wolnego i zespół ponownie spotkał się we wtorek. Miejmy nadzieję, że drużyna dobrze przepracuje okres przygotowawczy i będzie się scalała. W Tychach można się jeszcze spodziewać jednego czy dwóch transferów.

Znowu kierunek niemiecki czy może coś krajowego?

– Szukamy napastnika, bo chcemy, aby było ich trzech i z przodu było coś ciekawego. Będziemy wzmacniać ofensywę, żeby była tam większa konkurencja.

Rozmawiał Piotr Tubacki

A może na Słowację?

Nono znów nie pojechał z Ruchem na obóz przygotowawczy. W klubie najchętniej pożegnaliby się z Hiszpanem, lecz ten ciągle ma obowiązujący kontrakt.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Co dalej z hiszpańskim pomocnikiem Niebieskich?

RUCH CHORZÓW

Łukasz Góra, Jakub Adkonis i właśnie Nono – tych trzech zawodników można określić największymi fiaskami transferowymi Niebieskich z poprzedniego sezonu. Góra opuścił Chorzów już po pół roku, przenosząc się do Znicza Pruszków. Adkonis przyszedł na wypożyczenie z Legii zimą i teraz szykuje się do kolejnego transferu czasowego, tyle że do Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Mówią, że to leń

Z kolei Hiszpan... ciągle jest w Ruchu, bo przychodząc rok temu, podpisał umowę do 2026 roku. Jak na ironię, 14-krotni mistrzowie Polski zapewnili sobie opcję prolongaty o jeszcze jeden sezon, co tylko pokazuje, jak wielkie oczekiwania wiązano z pomocnikiem, który w CV ma 39 występów w La Liga w barwach Realu Betis. Nono zadebiutował już w 1. kolejce poprzedniego sezonu, a swój debiut w podstawowym składzie, w Niecieczy, okrasił... stratą, która poskutkowała golem dla rywali. Po przyjściu trenera Dawida Szulczka Hiszpan coraz rzadziej pojawiał się na boisku (i tak nie spędzał tam wielkiej liczby minut), a pod koniec roku całkowicie wypadł z kadry meczowej. To wszystko z powodu jego przeciągających się zaległości treningowych. Nono jest po prostu nieprzygotowany fizycznie i stan ten cały czas się utrzymuje. Mówi się o nim, że to... leń. Gdy Niebiescy jechali na zimowy obóz do tureckiego Belek, dla urodzonego w 1993 roku pomocnika zabrakło miejsca w samolocie. Odstawał od drużyny, mimo że – jak mówił Szulczek – piłkarze rozpoczęli zimowe przygotowania bez zaległości, co miało sugerować rzetelne wykonywanie rozpisanych obowiązków w trakcie przerwy. Gdy Ruch był w Turcji, Nono pracował z rezerwami, z którymi grywał też potem w V lidze śląskiej. Po zakończeniu sezonu jego przyszłość ponownie stała się tematem dyskusji.

Raport zadecydował

W klubie zapowiadali, że Nono dostał szczegółową rozpiskę dotyczącą parametrów, które musi poprawić, jeśli chce wrócić do pierwszego zespołu. Początek okresu przygotowawczego stał pod znakiem dokładnego obserwowania poczynań Hiszpana oraz zaraportowanie ich przez trenera przygotowania fizycznego Tomasza Olszewskiego. – Trener zdał w niedzielę raport na temat wszystkich rzeczy, które przedstawiliśmy odnośnie parametrów, jakie Nono ma osiągnąć – związane z jego somatyką, przygotowaniem fizycznym. Nie ma zarzutów do piłkarskich rzeczy jak przyjęcie, podanie, kreatywność. To Nono ma bardzo dobre, szczególnie na małej przestrzeni. Gramy jednak na boisku pełnowymiarowym, 11 na 11, więc wymagamy od niego większej pracy w zakresie motoryki i mobilności, czego mu brakuje – zdradził Dawid Szulczek. Od tego raportu zależało, czy Nono uda się z zespołem na obóz do Buska-Zdroju – i wiemy już, że tam nie pojechał. W przeciwieństwie do zawodników kontuzjowanych, którzy nie pojechali na zgrupowanie, jak Dominik Preisler i Filip Lachendro, w jego przypadku klub nie silił się na żadne uzasadnienie. Nie pojechał – i tyle. Co będzie z nim dalej?

Renoma na Słowacji

Ruch robił wszystko, aby postawić go na nogi, ale zawodnik nie potrafił (nie chciał?) tego zrobić. Nie jest tajemnicą, że Nono jest jednym z lepiej opłacanych piłkarzy Niebieskich, więc ci najchętniej by się go pozbyli. Problemem jest jednak obowiązujący kontrakt, choć zrozumiałe, że chorzowianie nie oczekiwaliby za niego wielkich pieniędzy. Nie ma możliwości rozwiązania umowy z winy zawodnika, bo – jak czytamy u prawnika piłkarskiego Dariusza Laszczyka – to można zrobić tylko wtedy, gdy piłkarz jest: skazany przed sąd, zdyskwalifikowany na co najmniej 3 miesiące, ma zakaz uczestnictwa w rozgrywkach na co najmniej 3 miesiące, co najmniej 3 razy przez pół roku zaliczył nieusprawiedliwioną nieobecność na treningu, brał udział w zakładach bukmacherskich. Nono nic z tych rzeczy nie zrobił.

O rozwiązanie kontraktu z Hiszpanem będzie trudno, bo bez stosownego porozumienia oznaczałoby to wypłatę solidnego odszkodowania. Nie można jednak wykluczyć, że Nono zakotwiczy... na Słowacji. W latach 2018-21 zagrał równo 100 meczów dla Slovana Bratysława, zdobywając trzy mistrzostwa i trzy puchary Słowacji. Tym samym zbudował tam sobie dobrą opinię i niewykluczone, że na tej podstawie nasi południowi sąsiedzi skuszą się na 32-latka.

Piotr Tubacki

TRZY PYTANIA DO...

Tego nie da się powtórzyć



MACIEJA MIZI byłego kapitana Ruchu Chorzów

1. Co dla pana oznaczało pożegnanie z Cichą?

– Co by nie było, straciłem tu trochę zdrowia. Szkoda, ale mam nadzieję, że w przyszłości powstanie nowy stadion, choć to nie będzie już ta sama atmosfera. Tego nie da się powtórzyć. Przez tyle lat, ile człowiek wylał tu potu, grając ze wspaniałymi piłkarzami... Szkoda, że to ostatni dzień tutaj.

2. Jakiś szczególny moment utkwił panu w pamięci?

– Było ich wiele. Puchary, mecz z Benficą Lizbona, gdzie pierwszy raz zagrałem na pozycji ostatniego stopera, było 0:0, a Piotrek Lech obronił karnego. Spotkania ze śp. trenerem Orestem Lenczykiem, gdy przez cztery lata byłem kapitanem, potem z Jurkiem Wyrobkiem i Edkiem Lorensem, który prowadził nas w Meczu Gwiazd. Szkoda tych czasów.

3. W kontekście waszych czasów wiele mówiło się o charakternym Ruchu, o znakomitej atmosferze. Dzisiaj pojawiają się zarzuty, że niektórym piłkarzom tego charakteru brakuje. Zgadza się pan?

– Być może się zgadzam, ale nie jestem w szatni. Gdybym w niej był, być może mógłbym się wypowiedzieć więcej, lecz nie chcę się wypowiadać za kogoś. Wiem, jaka była u nas atmosfera – byłem zresztą kapitanem – a atmosfera była wspaniała. Nawet, kiedy coś nie wychodziło, to nie było tak, że... tylko się grzały. A czasem nie wychodziły mecze i różne rzeczy. Z tej pięknej trybunki wszystko było słychać. Pamiętam różne anegdotki. Był tam taki pan, nie powiem kto. Graliśmy mecz z ŁKS-em, przegraliśmy i w pewnym momencie on krzyknął: „Nie dość, że sami gorole, to jeszcze kapitan z Sosnowca” (Mizia, który pochodzi z Bielska-Białej, do Ruchu przyszedł z Zagłębia – przyp. red). Tak było! Zarabialiśmy wtedy zerowe pieniądze. Teraz – może ktoś się obrazi – ktoś kopnie dwa razy piłkę i zarabia 20 tysięcy. Pamiętam, jak my graliśmy za trenera Lorensa. Po pierwszej rundzie byliśmy liderami, a graliśmy pół roku za darmo. Potem dopiero było wyrównywanie pieniędzy i tak dalej, ale... to już historia na taką małą książkę.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 81491cadc0



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Ostatni ruch transferowy

Tomas Prykril będzie teraz szefował na boisku i w szatni.

Odra Opole, której nowym kapitanem został Czech Tomas Prikryl, wciąż czeka na stopera.

ODRA OPOLE

Po dwóch dniach przerwy piłkarze Odry wrócili wczoraj do zajęć. Trener Jarosław Skrobacz po sobotnim zwycięstwie z Piastem Gliwice dał bowiem swoim podopiecznym czas na regenerację. Nic więc dziwnego, że zawodnicy opolskiej drużyny zaszyli się w domowych pieleszach i po tygodniu spędzonym na zgrupowaniu odrobili rodzinne zaległości. Najważniejsze jest jednak to, że znowu pracują na najwyższych obrotach i przygotowują formę na sobotnie święto.

Wprawdzie do inauguracji rozgrywek ligowych, czyli wyjazdowego meczu z Chrobrym Głogów zaplanowanego na 20 lipca, zostało jeszcze 18 dni, ale w sobotę na Itaka Arena kibiców czeka szczególne wydarzenie – obchody 80-lecia klubu! W jego programie jest między innymi Mecz Legend, Odra – Zagłębie Lubin (godzina 17), następnie prezentacja pierwszej drużyny Niebiesko-czerwonych na rundę jesienną sezonu 2025/26, a o 19.45 rozpocznie się czwarty letni sparing zespołu trenera Skrobacza z Zagłębiem Lubin. Dodajmy tylko, że w dotychczasowych letnich sprawdzianach opolanie 2:1 pokonali Widzew Łódź i Piasta Gliwice oraz przegrali 0:1 z Puszczą Niepołomice. Będą więc chcieli utrzymać swoją „ekstraklasową" dyspozycję.

Z najwyższej półki

– To będzie już nasz ostatni sparingowy rywal z najwyższej półki – mówi trener opolan. – Tak dobieraliśmy przeciwników, żeby mieć możliwość sprawdzenia sił naszych zawodników na tle wymagających zespołów. Do tej kategorii należy też Zagłębie, a dopiero w ostatnim tygodniu letnich przygotowań zejdziemy nieco niżej z klasą rywali, żeby w systemie środa – sobota dać zawodnikom możliwość dłuższego pobytu na murawie. Walczący miesiąc temu o awans do II ligi MKS Kluczbork w środę 9 lipca i czeski drugoligowiec Slezsky FC Opawa 12 lipca będą naszymi ostatnimi rywalami przed startem sezonu.

Kibice Odry, bacznie śledzący składy Niebiesko-czerwonych w dotychczasowych sparingach, mniej więcej wiedzą, jak będzie wyglądała kadra opolskiej drużyny na rundę jesienną.

Integracja drużyny

– W trakcie zgrupowania oprócz czasu na treningi mieliśmy też możliwość zintegrowania drużyny – dodaje szkoleniowiec Odry. – Były też wybory rady drużyny i kapitana, którym został Tomek Prikryl, a jego zastępcą jest Mateusz Spychała. Ponadto w radzie drużyny znaleźli się Artur Haluch, Konrad Nowak i Szymon Szkliński. Kadry jeszcze jednak nie zamknęliśmy. Wprawdzie w porównaniu ze sparingiem z Piastem, w którym Mato Milos eksperymentalnie zagrał jako obrońca, do treningów wrócili już Jiri Piroch po powrocie z wolnego, które dostał na ślub brata, na którym był świadkiem, oraz Kuba Pochcioł po wyleczeniu kontuzji z finiszu poprzedniego sezonu, to jednak ciągle temat wzmocnienia pozycji stopera jest aktualny. Pozostałe pozycje mają podwójną obsadę, więc w tych przypadkach jesteśmy spokojni.

Budowanie monolitu

– Na ten ostatni ruch transferowy czekamy i robimy wszystko, żeby jak najszybciej zamknąć kadrę, ale nie możemy się za bardzo wychylać. Nie możemy działać na zasadzie wybiegania z informacjami przed szereg, bo rynek transferowy nie śpi i konkurencja mogłaby pomieszać nam szyki. Wprawdzie kilka nazwisk krąży w kibicowskim obiegu i są przypisywane do Odry, ale na szczęście nie są to prawdziwe informacje. A my działamy spokojnie i dopinamy kadrę na ostatni guzik. Najważniejsze jednak, że wszyscy są zdrowi, a atmosfera w zespole jest przyjazna i fajna. Już czuć, że zespół jest całością. Obcokrajowcy szybko się aklimatyzują, bo wszyscy są otwarci i na tym można budować monolit – zakończył trener Skrobacz.

Jerzy Dusik

Upadłość kołem ratunkowym?

Odejście Farida Alego, legendy jastrzębskiego klubu, przelało kielich goryczy.

GKS JASTRZĘBIE

Jeżeli kibice drużyny z Harcerskiej łudzili się, że ich ulubieńcy w nadchodzącym sezonie wystartują w Betclic 2. Lidze, to teraz ich nadzieje zostały zredukowane do minimum. Dlaczego? Tym sygnałem jest decyzja 33-letniego pomocnika Farida Alego, który postanowił nie przedłużać kontraktu, który wygasł 30 czerwca.

Stracił cierpliwość

Ukrainiec jemeńskiego pochodzenia jest jedną z legend GKS-u Jastrzębie i nie waham się użyć tego określenia, bo nie ma w nim krzty przesady. Ali reprezentował klubu z Jastrzębia-Zdroju począwszy od rundy wiosennej sezonu 2015/16, rozgrywając w tym czasie 247 meczów i strzelając w nich 32 gole. Praktycznie w każdych rozgrywkach, poza nielicznymi wyjątkami, był jednym z filarów drużyny z Harcerskiej, a w zakończonym sezonie 2024/25, w którym w 27 spotkaniach strzelił cztery gole, miał duży wkład w utrzymanie w Betclic 2. Lidze. To jego trafienia zapewniły podopiecznym trenera Petera Struhara komplet punktów w potyczkach ze Skrą Częstochowa (1:0) i Zagłębiem Sosnowiec (1:0). Poza tym na listę zdobywców bramek wpisał się w wyjazdowych meczach z Pogonią Grodzisk Mazowiecki (3:0) i Wisłą Puławy (4:1).

Za darmo... umarło

Ali stracił w końcu cierpliwość, bo jak długo można grać za uścisk dłoni dyrektora sportowego i uśmiech pani prezes, w końcu z czegoś żyć trzeba. A on i koledzy z drużyny grali za darmo ponad trzy miesiące (wliczając w to czerwiec, są „w plecy" cztery pensje). By nie pozostać bez środków do życia, zatrudnił się w Żorach w hiszpańskiej firmie kurierskiej Glovo, która dostarcza klientom różnorodne produkty, od jedzenia poczynając, na lekach kończąc. Czy teraz znajdzie jakiś rzetelny klub, który płaci regularnie i na czas? Ma takowy pod nosem, w Żorach, nazywa się Sparta (stroje ma identyczne jak Sparta... Praga), a grają w nim między innymi znani z występów na wyższych szczeblach Przemysław Brychlik, Michał Gałecki, Wojciech Wenglorz czy Wojciech Orzeł. Klub ten właśnie awansował do rybnickiej klasy A.

Na skraju przepaści

Na razie w klubie z Harcerskiej nie ma poszukiwania winnych tej organizacyjnej i finansowej zapaści, najwygodniej jest zrzucić winę na radnych i prezydenta miasta Michała Urgoła, że nie rzucili tonącemu klubowi koła ratunkowego w postaci 4 milionów gotówki. Wolne żarty! Zadam członkom zarządu niewygodne pytanie (sprytny dyrektor sportowy wymiksował się z tego grona): Co robiliście, państwo, od stycznia, gdy było wiadomo, że Jastrzębska Spółka Węglowa zaprzestaje sponsorowania klubu? „Argument" pani prezes, że nie pchała się na to stanowisko, można skwitować tylko pustym śmiechem. Nieudolność pani Marty Goik (zero doświadczenia) i jej uległość wobec byłego dyrektora sportowego doprowadziły GKS Jastrzębie na skraj przepaści.

Dobra rada

Niemal w identycznej sytuacji co GKS Jastrzębie znalazła się Kotwica Kołobrzeg. Po spadku targana ogromnym kryzysem organizacyjnym i finansowym nie otrzymała licencji na grę w II lidze, a klub, którego prezesem był były sędzia piłkarski Adam Dzik, postawiony został w stan likwidacji. Życie nie znosi jednak próżni i okazuje się, że w Kołobrzegu powstał nowy zespół. To Morski Klub Sportowy Kotwica Kołobrzeg, który zamierza wystartować w rozgrywkach klasy okręgowej w miejsce zwolnione przez drużynę rezerw dawnej pierwszoligowej Kotwicy. Z taką propozycją i prośbą działacze nowej Kotwicy zwrócili się do władz Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej i wkrótce zarząd tego stowarzyszenia podejmie decyzję w tej sprawie. Może tym tropem powinni pójść działacze z Jastrzębia – zlikwidować obecny GKS, założyć nowy klub, który grałby w V lidze śląskiej, gdzie do tej pory występowały rezerwy?

Bogdan Nather



Fot. Arkadiusz Kogut / gksjastrzebie.com

Po ostatnich miesiącach spędzonych w GKS-ie Jastrzębie Farid Ali musi ochłonąć.

Sport 81491cadc0

Pięć dobrych lat

30-letni Karol Linetty opuścił Torino. Jaka przyszłość czeka 47-krotnego reprezentanta Polski?

Po pięciu latach Karol Linetty opuścił Torino. Pomocnik w 2020 roku przeniósł się do Turynu z Sampdorii, w której miał silną pozycję. Był podstawowym zawodnikiem ekipy z Genui. Bywał też kapitanem, niezależnie czy trenerem był Marco Giampaolo, czy Claudio Ranieri. Mimo silnej pozycji zdecydował się na przenosiny z Ligurii do Piemontu i okazało się, że była to dobra decyzja. W 2023 roku Sampdoria spadła do Serie B, a Torino utrzymywało się w elicie. Linetty w pierwszym sezonie, w którym Torino walczyło o byt, grał niemal w każdym spotkaniu. Jego zespół zajął ostatnie bezpieczne miejsce w tabeli i od tego momentu zaczął lepiej, a przede wszystkim stabilnie, radzić sobie w lidze.

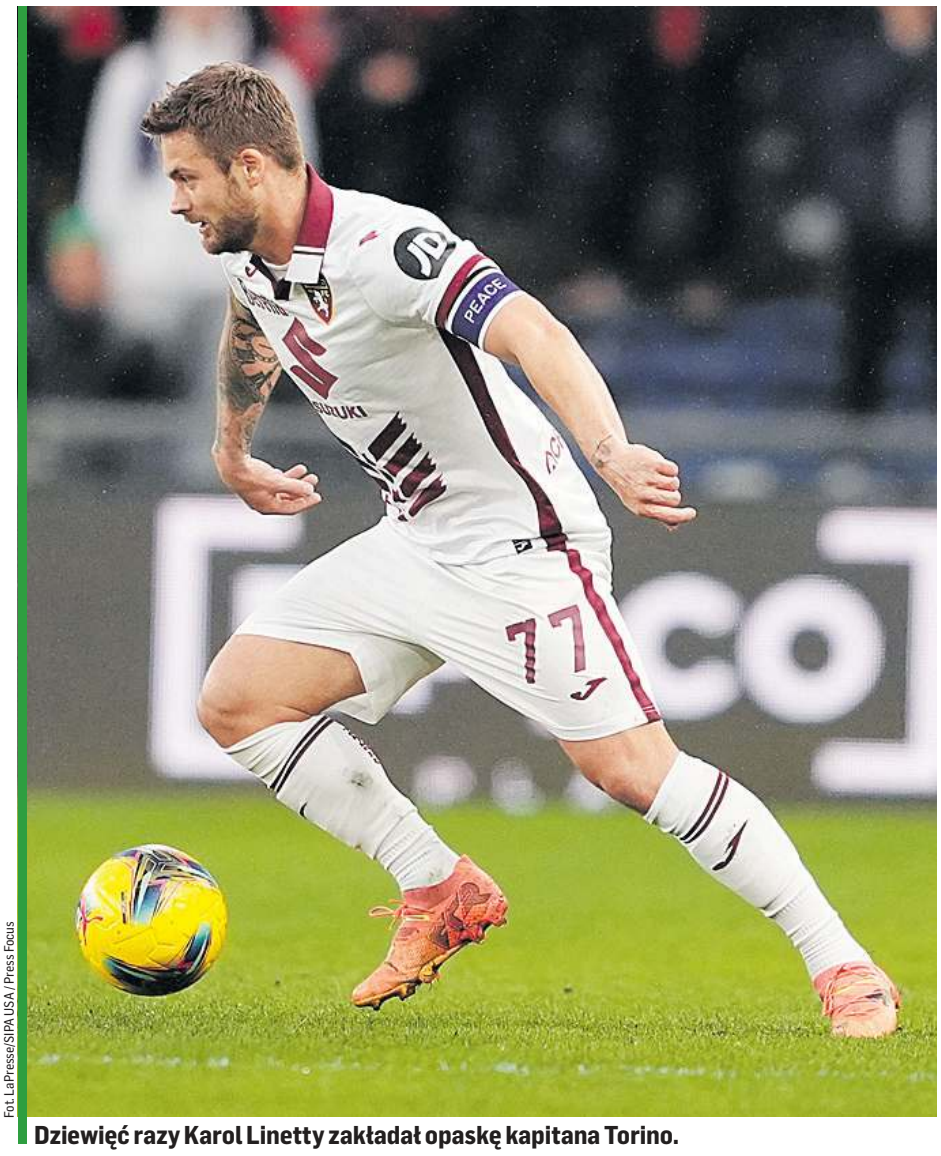
W środku tabeli

W sezonie 2021/22 Linetty dwukrotnie doznawał kontuzji, a że przez pierwszą połowę sezonu grał przeciętnie, więc zaliczył tylko 16 meczów w Serie A. Wydawało się, że szybko opuści Torino. Miał 27 lat, był w najlepszym dla piłkarza wieku, więc potrzebował gry. Pozostał jednak w Turynie, być może też z powodu braku lepszych ofert. Walczył o miejsce w składzie i w kolejnych rozgrywkach znów stał się jedną z ważniejszych postaci Torino, które zajęło spokojne 10. miejsce. Zagrał w 32 spotkaniach, spełniając się głównie w roli środkowego pomocnika, który ma skupiać się na zadaniach defensywnych. Pozycję, którą wywalczył w klubie w sezonie 2022/23, utrzymał do końca swojej przygody w zespole siedmiokrotnego mistrza Włoch. Torino z nim w składzie regularnie zajmowało miejsce w środku tabeli.

Bywał kapitanem

Linetty miał tak silną pozycję w szatni, że przed sezonem 2024/25 „La Gazzetta dello Sport" pisała, że zostanie kapitanem. Tak się jednak nie stało, choć w kapitańskiej hierarchii był bardzo wysoko. Dziewięciokrotnie zakładał opaskę, gdy kapitan Duvan Zapata zerwał więzadła krzyżowe w październiku 2024 roku. Później tę funkcję pełnił też Samuele Ricci, Włoch, a w turyńskim klubie narodowość kapitana nie jest bez znaczenia. Przypomnijmy, że do 2013 roku w Torino kapitanami byli tylko i wyłącznie Włosi. Tradycję tę przełamał Kamil Glik. Teraz na liście kapitanów Torino jest dwóch Polaków, co świadczy o ważnej pozycji Linetty'ego w Torino w ostatnich latach.

Jednak kontrakt naszego 30-latka nie zostanie przedłużony. Biorąc pod uwagę okoliczności i jego rolę w Torino, decyzja ta może dziwić, ale fakty są takie, że Polak w ostatnich sezonach w Serie A nie wyróżniał się niczym szczególnym. Był solidnym pomocnikiem na miarę średniego włoskiego klubu. W ciągu pięciu lat Linetty zagrał 131 spotkań ligowych dla Torino, na boisku spędził 8029 minut. Jednak za zasługi żaden klub nie podpisuje nowego kontraktu. Nie ma miejsca na sentymenty.



Fot. LaPresse/SIPA USA / Press Focus

Dziewięć razy Karol Linetty zakładał opaskę kapitana Torino.

Wykreślony z kadry

W ostatnim czasie Linetty zniknął z radaru selekcjonera reprezentacji Polski. Po raz ostatni zagrał w meczu kadry narodowej 10 września 2023 r. z Albanią, który Biało-czerwoni przegrali 0:2. Było to też ostatnie spotkanie w roli selekcjonera dla Fernando Santosa. Gdy kadrę objął Michał Probierz, pomocnik Torino nie dostał już powołania. Przypomnijmy, że sporo grał w eliminacjach do mistrzostw świata w 2022 roku, gdy trenerem był Paulo Sousa, po czym Czesław Michniewicz nie zabrał go na turniej. Pojechał z kolei na mistrzostwa świata w 2018 roku z reprezentacją Adama Nawałki i jako jeden z nielicznych przesiedział na ławce wszystkie spotkania. Podobnie było podczas mistrzostw Europy w 2016 roku...

Dokąd pójdzie?

Teraz przyszłość tego piłkarza stanęła pod znakiem zapytania. Nie wiadomo, do jakiego klubu odejdzie. Czy będzie szukał zatrudnienia we Włoszech, w których gra nieprzerwanie od 2016 roku, odkąd przeniósł się z Lecha Poznań do Sampdorii? A może wybierze Turcję, Grecję lub Bliski Wschód? Może wróci do ojczyzny? Ma dopiero 30 lat, więc przed nim jeszcze kilka sezonów gry. Zmienia klub w momencie, gdy reprezentacja Polski w najbliższym czasie pozna nowego selekcjonera. To może nie być bez znaczenia. Linetty u nowego pracodawcy na pewno będzie chciał regularnie grać i wzbudzić zainteresowanie nowego opiekuna kadry narodowej, ktokolwiek nim zostanie.

Kacper Janoszka

Gdzie trafi Polak?

Paweł Dawidowicz szuka klubu. Być może reprezentant Polski zostanie na Półwyspie Apenińskim i zagra pod... Krzywą Wieżą.

Środkowy obrońca nie porozumiał się z Hellasem Werona w sprawie przedłużenie kontraktu, który wygasł 30 czerwca. Reprezentant Polski jest zatem do wzięcia jako wolny zawodnik. Dawidowicz barwy Gialloblu reprezentował przez siedem lat. W tym czasie w zespole z Werony rozegrał dokładnie 180 spotkań, w tym 139 na poziomie Serie A. Strzelił cztery gole i zaliczył jedną asystę. W niektórych spotkaniach wyprowadzał swoich kolegów jako kapitan zespołu. Kibice przez tyle lat polubili Polaka, traktując go nie tylko jako lidera, ale wręcz gwiazdę.

W minionym sezonie obrońca rozegrał 26 ligowych meczów, a Hellas zajął 14. miejsce w Serie A, spokojnie się utrzymując. Dawidowicz na włoskich boiskach ma niezłą renomę i wiele klubów myśli o jego zatrudnieniu, ale nie są to zespoły z górnej połowy tabeli. Najnowsze informacje wskazują, że najbliżej Polakowi do Pisy SC, która miała zaproponować umowę ważną przez trzy lata. Dla środkowego obrońcy jest to o tyle istotne, że w maju skończył 30 lat i bliżej niż dalej mu do końca kariery. Torri to beniaminek Serie A, który do włoskiej elity awansował po raz pierwszy od 34 lat, więc szuka doświadczonych zawodników.

Sam awans zespołu z Pizy był możliwy dzięki Filippo Inzaghiemu, który przejął stery w klubie przed startem sezonu i w Serie B ustąpił tylko Sassuolo. Wydawało się zatem, że w najwyższej klasie rozgrywkowej Inzaghi spróbuje utrzymać klub, ale 51-latek... zrezygnował z funkcji trenera. Popularnego „Pippo" skusił projekt na Sycylii. Tam obejmie Palermo FC, które ma duże ambicje, a to za sprawą właścicieli, czyli City Football Club – spółki, która skupia pod sobą łącznie kilkanaście klubów, w tym oczywiście angielski Manchester City. Rosanero mieli nawet przeznaczyć milion euro na aktywowanie klauzuli, która był w umowie Inzaghiego, jako rekompensatę za zerwanie współpracy z Pisą.

Nowym trenerem klubu z Toskanii został Alberto Gilardino, który podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 roku z opcją jego przedłużenia o 12 miesięcy. 43-letni szkoleniowiec na poziomie Serie A miał już szansę pracować jako opiekun Genoi, ale został zwolniony w listopadzie ubiegłego roku.

Przyszłość Dawidowicza wyjaśni się w najbliższych tygodniach. Według włoskich mediów najbliżej jest do miasta z Krzywą Wieżą i byłby to naturalny krok, ponieważ 30-latek spędził znaczącą część swojego życia właśnie na Półwyspie Apenińskim. 17-krotny reprezentant Polski na początku czerwca udzielił wywiadu „Przeglądowi Sportowemu", gdzie zasugerował, że rozważa grę w innej lidze. – Na mailu mam też ciekawą ofertę. To nie jest zespół z czołowej ligi, ale za to taki, który zagra w europejskich pucharach. A ja nigdy nie zadebiutowałem w międzynarodowych rozgrywkach. I to jest mój dylemat: czy na stare lata nie warto byłoby mieć co powspominać? Kusi mnie ta opcja – przyznał Polak.

Miłosz Cebo

Nowa prezeska

FRANCJA

Degradacja klubu z najwyższej klasy rozgrywkowej za nieprawidłowości finansowe wywołała protesty kibiców przeciwko Johnowi Texterowi, które dały zamierzony skutek. Francuski klub poinformował, że nową prezeską została Michele Kang, która zasiada w zarządzie klubu z Lyonu od 2023 roku i jest większościowym udziałowcem drużyny kobiet. Dyrektorem generalnym został Michael Gerlinger. Ten duet ma nadzorować prace związane z odwołaniem się do organu kontrolującego sytuację finansową.

(MC)

Sport 81491cadc0



Fot. IMAGO / Press Focus

Śląski skrzydłowy nie będzie już zawodnikiem Wolfsburga.

„Kamyk" zostanie Kozłem?

Wolfsburg najpewniej wypożyczy Jakuba Kamińskiego do beniaminka Bundesligi.

NIEMCY

Wiele wskazuje na to, że czas „Kamyka" w Wolfsburgu dobiegł końca. Ten pochodzący z Rudy Śląskiej skrzydłowy trzy lata temu przeniósł się z Lecha Poznań do ekipy Wilków, gdzie przez ten czas zagrał 78 razy, strzelając pięć goli i notując 10 asyst.

W praktyce jednak w zespole z Dolnej Saksonii nie wywalczył sobie pewnego miejsca w składzie. Miewał lepsze momenty, ale były to tylko – no właśnie – momenty. Najlepszy był jego pierwszy sezon w Bundeslidze, 2022/23, który zakończył z czterema bramkami i trzema ostatnimi podaniami. Tą debiutancką w najwyższej lidze niemieckiej strzelił nie byle komu, bo Bayernowi Monachium. Wydawało się, że w kolejnym sezonie progres Kamińskiego będzie postępował, ale do tego nie doszło. Było słabo, a na wiosnę prawie w ogóle nie grał. Minione rozgrywki zaczął w podstawowym składzie, gdzie miał być wahadłowym numer jeden na lewej flance. Z powodu kontuzji w drużynie Wolfsburg grał jednak czwórką z tyłu, a Ślązak pełnił funkcję awaryjnego lewego obrońcy. Z czasem wrócił na pozycję, która miała być jego nominalną, ale dość szybko stracił miejsce w składzie i nie wyszedł już z roli rezerwowego. Już zimą był temat odejścia „Kamyka" do walczącego o utrzymanie Bochum, ale 22-krotny reprezentant Polski wolał walczyć o swoje w ekipie Wilków. Nie wywalczył i teraz ma odejść.

Jak podał portal Meczyki, Kamiński zostanie nowym piłkarzem FC Koeln. To beniaminek Bundesligi, który powrócił do elity po roku „banicji". Kozły mają nowego trenera, pochodzącego z Gliwic Lukasa Kwasnioka, i mają też ambicje, by nie zlecieć znowu do drugiej ligi (co już kilka razy w XXI wieku się im zdarzyło). „Kamyk" ma w tym pomóc w ramach wypożyczenia. Warto dodać, że odrzucił podobno możliwość przejścia do Augsburga (z którego odszedł Robert Gumny), a więc wyżej notowanego bundesligowicza, typowego przeciętniaka, który skończył sezon z... taką samą liczbą punktów jak Wolfsburg (dla Wilków był to jednak zawód, dla Augsburga – niekoniecznie). Po wypożyczeniu FC Koeln ma mieć możliwość wykupienia Kamińskiego.

(PTub)

Wieczysta chce Bereszyńskiego!

Z zakontraktowania Grzegorza Krychowiaka nic nie wyszło, ale beniaminek I ligi nie zwalnia tempa i rozważa sprowadzenie innego reprezentanta Polski.

WIECZYSTA KRAKÓW

To, że Wieczysta Kraków idzie „grubo", wiadomo nie od dziś. Po awansie do I ligi klub sponsorowany przez „króla aptek" Wojciecha Kwietnia nie zwalnia tempa i dysponując prawdopodobnie najwyższym budżetem na zapleczu ekstraklasy, opiewającym na około 40 milionów złotych, ciągle celuje wysoko. Tym razem w Bartosza Bereszyńskiego.

W naszym dzienniku informowaliśmy, że Wieczysta rozważała sprowadzenie Grzegorza Krychowiaka, który formalnie od wczoraj pozostaje bez klubu, ale nic z tego tematu nie wyszło. Na ten moment bogaty beniaminek I ligi zakontraktował już Carlitosa, Kamila Dankowskiego, Kamila Pestkę oraz Dawida Szymonowicza. Możliwe, że do tego grona dołączy też Bartosz Bereszyński, który również od wczoraj pozostaje bez klubu po tym, jak odszedł z drugoligowej włoskiej Sampdorii. Przyszłość „Beresia" od samego początku stała pod znakiem zapytania, choć nie jest tajemnicą, że z racji marki, jaką wyrobił sobie w Italii, zainteresowanie jego usługami wyrażają kluby włoskie – zarówno z Serie A, jak i Serie B. Bereszyński w najwyższej lidze na Półwyspie Apenińskim zagrał aż 207 razy. Do grona chętnych teraz dołączyła też Wieczysta.

Jak udało nam się usłyszeć, krakowianie podjęli starania, aby 58-krotny reprezentant Polski, powołany także na ostatnie zgrupowanie selekcjonera Michała Probierza, dołączył właśnie do ich szeregów. Każdy wie, że Wieczysta celuje w piłkarzy przewyższających klasę rozgrywkową, w której akurat występuje, a blisko 33-letni obrońca spełnia ten warunek. Kwestie finansowe nie powinny być dla beniaminka i Wojciecha Kwietnia problemem, ale pytanie brzmi, czy sam Bereszyński skusi się na tę propozycję i będzie chciał opuścić słoneczną Italię. Transfer nie będzie prosty do przeprowadzenia, ale krakowianie będą próbować. Jeśli im się uda, nietrudno będzie obronić tezę, że doszło do najgłośniejszego ruchu w historii ekstraklasowego zaplecza.

Aktualnie w Wieczystej występuje sześciu piłkarzy, którzy mają w CV udziały w zgrupowaniach reprezentacji. Żaden jednak nie może równać się z Bereszyńskim. To Michał Pazdan (38 meczów w kadrze Polski), Jacek Góralski (21), Rafał Pietrzak (3), Kamil Pestka (nie wstał z ławki), a także Lisandro Semedo (19 meczów dla Republiki Zielonego Przylądka) i Jakub Pesek (14 meczów dla Czech).

Piotr Tubacki



Fot. Andrzej Surma / Press Focus

Czy krakowianie przeprowadzą prawdopodobnie najgłośniejszy transfer w historii ekstraklasowego zaplecza?

Noc sensacji

Al-Hilal i Fluminense awansowały do ćwierćfinału amerykańskiego mundialu, pokonując europejskie potęgi.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Przed turniejem Inter Mediolan był wymieniany jako jeden z kandydatów do triumfu. To tegoroczny finalista Ligi Mistrzów, więc tym bardziej zaskakująca jest jego porażka 0:2 z Fluminense w 1/8 finału. W tym wyniku nie było przypadku. Ekipa z Brazylii konsekwentnie realizowała plan i potwierdziła dobrą formę z fazy grupowej. Z kolei Inter w zasadzie przespał pierwszą połowę. W końcówce, gdy widmo odpadnięcia zajrzało mediolańczykom w oczy, ruszyli do ataku, ale byli nieskuteczni. Fluminense w doliczonym czasie przypieczętowało awans. Tym samym dwie brazylijskie drużyny dostały się do ćwierćfinałów – wcześniej Palmeiras pokonało Botafogo.

Inter może sezon 2024/25 zaliczyć do udanych, choć nie zdobył ani jednego trofeum. Następca Simone Inzaghiego (po sezonie przeniósł się do Al-Hilal), Cristian Chivu, dopiero zaczyna trenerską przygodę w Mediolanie. Jako piłkarz z Interem trzykrotnie był mistrzem Włoch, raz sięgnął po Ligę Mistrzów. Teraz jako szkoleniowiec na pewno dostanie szansę nawiązania do tamtych sukcesów. Na pomeczowej konferencji prasowej nie krył rozczarowania, ale podkreślił klasę rywala, a zwłaszcza świetnie zorganizowany niski blok defensywny Brazylijczyków.

Wygrana Fluminense nie była jedynym zaskoczeniem w 1/8 finału. Kibice w Europie, którzy postanowili w środku nocy obejrzeć mecz pomiędzy Manchesterem City a Al-Hilal, na pewno tego nie żałują, bo piłkarze obu drużyn stworzyli kapitalne widowisko. Ostatni przedstawiciel Azji nie przestraszył się rywala i wyszedł na prowadzenie, konsekwentnie realizując założenia trenera... Inzaghiego. Po 90 minutach było 2:2...

Al-Hilal świetnie rozpoczęło dogrywkę, strzelając na 3:2. I choć na to trafienie odpowiedział Phil Foden, ostatnie słowo należało do saudyjskiej ekipy, która wygrała 4:3! Być może angielskiej drużynie zabrakło nieco koncentracji... Nie można jednak posądzić zespołu Pepa Guardioli o brak zaangażowania. Po zachowaniu szkoleniowca widać było, jak bardzo zależy mu na zwycięstwie. Z pasją zagrzewał swoją drużynę do walki. Zarówno piłkarze, jak i trener chcieli wynagrodzić kibicom dość nieudany sezon i powalczyć w Stanach Zjednoczonych o coś więcej, ale Simone Inzaghi zrewanżował się Hiszpanowi za finał Ligi Mistrzów z 2023 roku, gdy jego Inter przegrał z Manchesterem City 0:1.

1/8 FINAŁU KMŚ

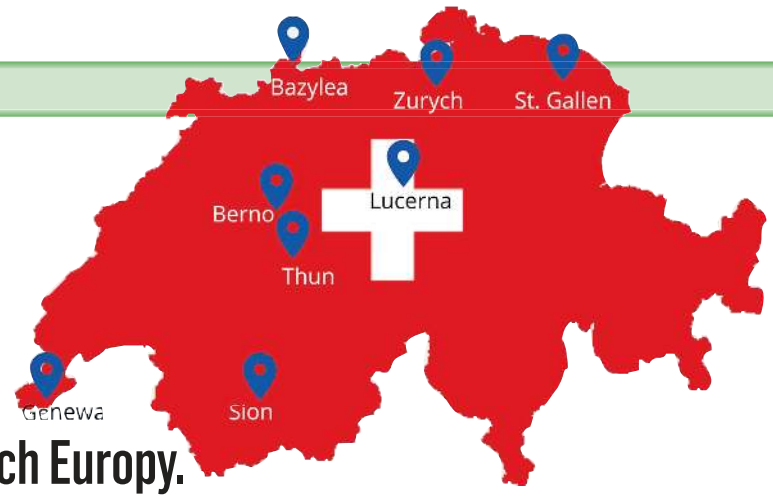
■ **Al-Hilal – Manchester City 4:3 (0:1, 2:2; 3:3)**
0:1 - Silva (9), 1:1 - Leonardo (46), 2:1 - Malcom (52), 2:2 - Haaland (55), 3:2 - Koulibaly (94), 3:3 - Foden (104), 4:3 - Leonardo (112)

■ **Fluminense – Inter Mediolan 2:0 (1:0)**
1:0 - Cano (3), 2:0 - Hercules (90+3)

Jakub Bargiel

Sport 81491cadc0

Łatwo nie będzie



W niezwykle trudnej grupie Polki będą walczyć o to, żeby pozytywnie zapamiętać pierwszy w historii występ na mistrzostwach Europy.

Pierwszy raz w historii reprezentacja Polski kobiet zagra w mistrzostwach Europy. Polki po zeszłorocznej wyczerpującej walce w barażach o udział w wielkim turnieju pokonały Austrię. Od tego momentu drużyna Niny Patalon rozpoczęła przygotowania do wyjazdu do Szwajcarii, gdzie dziś rozpocznie się Euro.

Biało-czerwone nie będą jedynymi debiutantkami na mistrzostwach Europy. Na turniej po raz pierwszy w historii awansowała również Walia. Ani jeden, ani drugi zespół nie będzie faworytem w swojej grupie. Z uwagi na to, że w Euro bierze udział tylko 16 drużyn, na turnieju nie ma przypadkowych reprezentacji. Polska trafiła do niezwykle wymagającej grupy. Będzie mierzyć się z Niemkami, które po raz 12 z rzędu awansowały na Euro i ośmiokrotnie zdobywały złoto. Ponadto rywalkami ekipy znad Wisły będą Dunki, które po raz 11 w historii znalazły się w mistrzostwach Europy, a w 2017 roku były finalistkami. Na koniec rywalizacji grupowej na Polki będą czekać Szwedki, kolejna bardzo silna drużyna, która triumfowała w pierwszych w historii mistrzostwach Europy kobiet w 1984 roku.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Czy Ewa Pajor poprowadzi reprezentację Polski do awansu z grupy?

Gorsza tylko Walia

Ranking FIFA jest dla zespołu Niny Patalon bezlitosny. Niemki zajmują w nim trzecie miejsce, Szwedki szóste, a Dunki 12. Polska jest na 27. lokacie, co na papierze czyni ją drugą najsłabszą drużyną mistrzostw. Tylko Walia znajduje się niżej w klasyfikacji, na 30. miejscu. To oczywiście oznacza, że wyjście z grupy będzie niezwykle trudnym zadaniem. Zresztą, Biało-czerwone w zeszłym roku grały już na wysokim poziomie, awansując do dywizji A Ligi Narodów. W niej nie zdobyły ani jednego punktu, szybko spadając z grupy, w której rywalizowały z Islandią, Austrią i... Niemcami. Czy w związku z tym wyjście z grupy będzie misją niemożliwą do wykonania?

Polki w ostatnim czasie przede wszystkim udowodniły, że w trudnych momentach potrafią się zmobilizować i wygrać. Tak właśnie było we wspomnianym finale baraży z Austrią. Nie były faworytkami, bo kilka miesięcy wcześniej przegrywały z nią dwukrotnie w Lidze Narodów. Tymczasem w najważniejszym dwumeczu szczelnie się broniły i wyprowadziły dwie skuteczne kontry, które zakończyły się golami na wagę awansu na mistrzostwa Europy. Niedawno Polki potwierdziły swoją siłę w towarzyskim meczu z Ukrainą, który był ostatnim testem przed Euro. Wygrały 4:0.

Gwiazdy Europy

W ekipie Niny Patalon drzemie więc siła. Selekcjonerka ma do dyspozycji zawodniczki, które grają w klubach z zachodniej Europy. W ataku może liczyć na najlepszą napastniczkę poprzedniego sezonu ligi hiszpańskiej, Ewę Pajor z Barcelony. Ponadto silnym punktem reprezentacji jest Natalia Padilla-Bidas, która ostatni rok spędziła na wypożyczeniu z Bayernu do Sevilli. Do tego w kadrze fantastycznie radzi sobie Ewelina Kamczyk z francuskiego Fleury 91. Między słupkami na Euro stać będzie genialna bramkarka West Hamu Kinga Szemik. Podstawową zawodniczką PSG jest z kolei Paulina Dudek. Mamy więc w kadrze indywidualności, piłkarki, które grają na najwyższym poziomie. Ich doświadczenie z rywalizacji w najlepszych ligach świata może okazać się kluczowe, gdy będziemy grać z Niemkami, Szwedkami i Dunkami. W porównaniu do tych reprezentacji Polska jest oczywiście nacją raczkującą w kobiecym futbolu, ale to nie oznacza, że z góry trzeba Biało-czerwone skreślać. Nie brakuje im ani motywacji, ani umiejętności, w które muszą przede wszystkim uwierzyć.

Niemki na start

Kluczem do sukcesu, za co należy uznać wyjście z grupy, będzie dobry start zmagań. W piątek Polska zmierzy się z Niemcami. Na początek Biało-czerwone mierzą się więc z najsilniejszym rywalem. Trudno wymagać od nich wygranej, ale utrzymanie remisu będzie wynikiem fenomenalnym, po którym można rozpocząć drogę do zajęcia miejsca gwarantującego awans do ćwierćfinału. Problem w tym, że Niemki nie straciły punktów w ostatnich pięciu meczach z rzędu, grając w dywizji A Ligi Narodów. Jadą do Szwajcarii jako jedne z faworytek do zdobycia złotego medalu. Trudno się temu dziwić, skoro w drużynie grają gwiazdy Bayernu, Manchesteru City czy Wolfsburga.

Lucerna i Sankt Gallen

Polska od poniedziałku przebywa w miejscowości Zug nad jeziorem Zugersee. Z tego miejsca reprezentacja ma bardzo blisko do Lucerny, gdzie rozegra spotkania ze Szwecją i Danią. Mecz z Niemcami odbędzie się natomiast w Sankt Gallen.

Mistrzostwa Europy rozpoczną się dzisiaj, a meczem otwarcia będzie starcie Islandii z Finlandią o godzinie 18.00. Mecz odbędzie się w miejscowości Thun. Zespół gospodarzy zagra z kolei o 21.00 z Norwegią w Bazylei.

Kacper Janoszka

Kto z kim?

W mistrzostwach Europy w Szwajcarii weźmie udział 16 drużyn, które rozdzielone są w czterech grupach. Do fazy pucharowej awansują dwie najlepsze drużyny z każdej z grup. Faza pucharowa rozpoczyna się od ćwierćfinału. Zwycięzca grupy A gra z drugą najlepszą drużyną grupy B. Zwycięzca grupy B gra z zespołem z drugiego miejsca w grupie A. Zwycięzca grupy C gra z zespołem z drugiego miejsca w grupie D, a zwycięzca grupy D gra z zespołem z drugiego miejsca w grupie C. Mecze ćwierćfinałowe odbędą się w Genewie, Zurychu, Bernie i Bazylei. Następnie półfinały zorganizowane zostaną w Genewie i Zurychu, a finał w Bazylei.

W fazie pucharowej, jeśli po 90 minutach będzie remis, zarządzana jest dogrywka, a jeśli ona nie wyłoni wygranej drużyny, seria rzutów karnych.

Podczas wszystkich meczów mistrzostw sędziowie będą mogli korzystać z pomocy VAR-u. Wśród arbitrów, w Szwajcarii pracować będzie jedna Polka, sędzia asystent Paulina Baranowska.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A

2.07. Islandia – Finlandia	18.00
2.07. Szwajcaria – Norwegia	21.00
6.07. Norwegia – Finlandia	18.00
6.07. Szwajcaria – Islandia	21.00
10.07. Finlandia – Szwajcaria	21.00
10.07. Norwegia – Islandia	21.00

Finlandia	-	-	-
Islandia	-	-	-
Norwegia	-	-	-
Szwajcaria	-	-	-

GRUPA B

3.07. Belgia – Włochy	18.00
3.07. Hiszpania Portugalia	21.00
3.07. Hiszpania – Belgia	18.00
3.07. Portugalia – Włochy	21.00
11.07. Portugalia – Belgia	21.00
11.07. Włochy – Hiszpania	21.00

Belgia	-	-	-
Włochy	-	-	-
Portugalia	-	-	-
Hiszpania	-	-	-

GRUPA C

4.07. Dania – Szwecja	18.00
4.07. Niemcy – Polska	21.00
8.07. Niemcy – Dania	18.00
8.07. Polska – Szwecja	21.00
12.07. Polska – Dania	21.00
12.07. Szwecja – Niemcy	21.00

Dania	-	-	-
Niemcy	-	-	-
Polska	-	-	-
Szwecja	-	-	-

GRUPA D

5.07. Walia – Holandia	18.00
5.07. Francja – Anglia	21.00
9.07. Anglia – Holandia	18.00
9.07. Francja – Walia	21.00
13.07. Anglia – Walia	21.00
13.07. Holandia – Francja	21.00

Anglia	-	-	-
Francja	-	-	-
Holandia	-	-	-
Walia	-	-	-

Sport 81491cadc0

Zmienić do spodu!

Rozmowa z **Robertem Załęskim**, byłym piłkarzem Rakowa Częstochowa



Robert Załęski

Cezary Kulesza pozostał prezesem PZPN-u, co było praktycznie wiadome. Jaki to będzie czas dla polskiej piłki?

– Raczej nie czeka nas nic nowego i nic lepszego, co mogłoby odmienić odbiór pierwszej jego kadencji. Jedyną oznaką, że cokolwiek może się zmienić, jest to, że trzech wiceprezesów wskazanych przez Kuleszę nie uzyskało poparcia delegatów. Wiceprezesi zostali odsunięci, ale prezes zostaje ten sam, a on jest głównym zarządzającym.

Co oznacza w praktyce ta zmiana wiceprezesów? Odrzucenie kandydatur prezesa w dwóch głosowaniach pokazało, że środowisko jednak domaga się zmian.

– Znam zależności tych zasad z poziomu okręgu czy województwa. Znam zasady funkcjonowania mechanizmu wyborczego i widać, że ktoś tam na pewno jest niezadowolony z tego, co było, ale nie na tyle, aby pokusić się o wystawienie kontrkandydata na prezesa.

No właśnie, wszyscy narzekają, a nikt nie chciał stanąć w szranki z Kuleszą. Trochę dziwnie to wygląda.

– Nie wiem, co było głównym tego powodem. Na pewno brakuje w tej chwili kogoś, kto by się pokusił o pokierowanie związkiem jak należy. Jak to ujął jeden z działaczy: „Po prezesie Kuleszy już przynajmniej wiemy, czego się spodziewać". Oni wiedzą doskonale, czym może ich obdarować przez najbliższe cztery lata prezes Kulesza i wolą się tego trzymać, niż próbować wybierać kogoś nowego, poniekąd trochę w ciemno. Nie ma odważnego, który teraz chciałby pokierować polską piłką, bo prawdopodobnie trzeba by ją wywrócić do góry nogami. Struktura musiałaby zostać wymieniona od samego spodu, bo wiem, ile złego zostało wyrządzone, patrząc choćby z pozycji tylko podokręgu częstochowskiego.

Dlaczego Wojciech Cygan nie stanął do rywalizacji z Kuleszą?

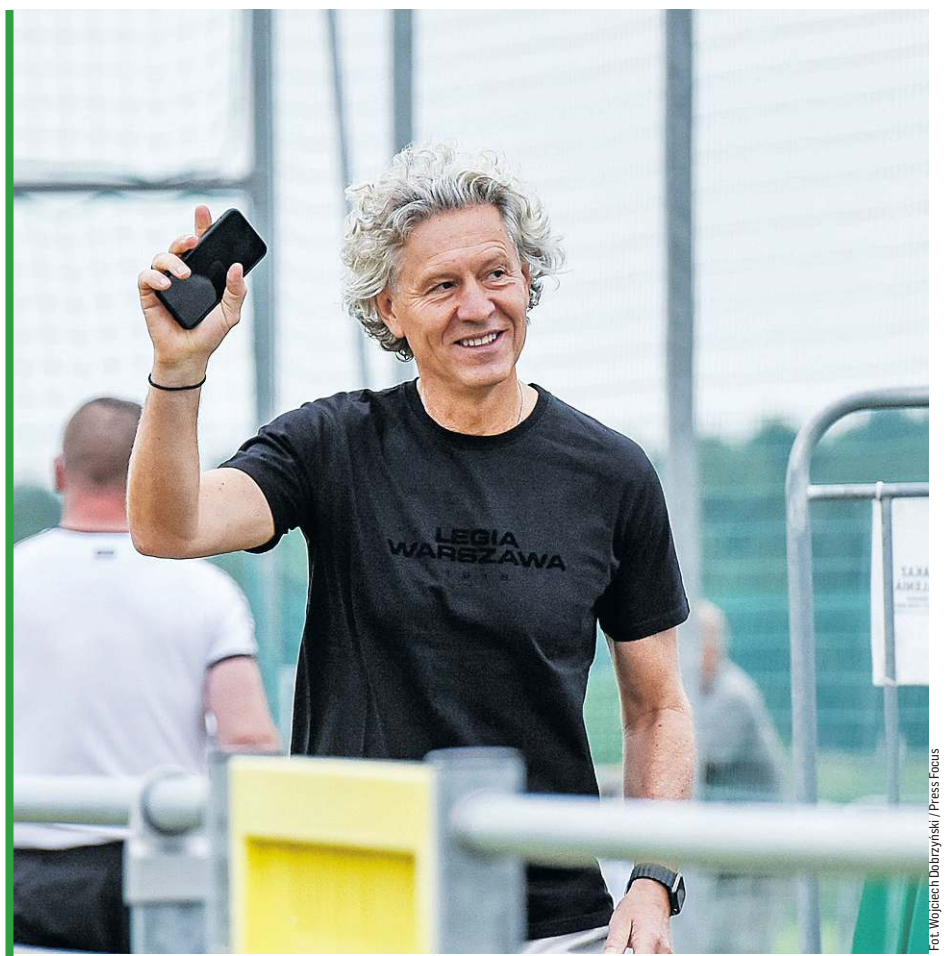
– O to najlepiej zapytać jego, ale myślę, że ma tyle funkcji w innych strukturach, że podejrzewam, iż mógł się bać, że będzie tego wszystkiego już za dużo. Kilka dni wcześniej został wybrany na wiceprezesa rady nadzorczej Ekstraklasy SA, jest też przewodniczącym rady nadzorczej w Rakowie. Drugi powód pewnie był taki, że doskonale wie, jaka sytuacja panuje w PZPN-ie, ile trzeba zmienić, a nie miał za sobą tylu ludzi, od których czułby wsparcie. Osobiście chciałbym, żeby pojawił się ktoś, kto w końcu dokonałby realnych zmian w PZPN-ie, bo tych złych rzeczy w ostatnim czasie nagromadziło się za dużo. Przydałoby się wpuścić trochę świeżego powietrza.

Czego możemy spodziewać się po nowych wiceprezesach? Jakie zmiany mogą za nimi przyjść?

– Osobiście nie znam się z żadnym z nich. Wiadomo, że Dariusz Mioduski czy Marcin Animucki to medialnie mocno kojarzone osoby. Dają nadzieję, że za cztery lata, a może dopiero za osiem, coś się zmieni. Nie można też wykluczyć, że jeszcze w tej kadencji nastąpią jakieś zmiany. Wszystko jest wynikiem pewnych układów i zawiązanych sojuszy przez część delegatów, którzy chcą zmian. Te osoby wydają się bardziej kompetentne od poprzedników.

Śląsk w zarządzie będzie reprezentowany przez wspomnianego Cygana, Henryka Kulę oraz Seweryna Siemianowskiego. Jak silna będzie to grupa?

– Prezes Kula mocno się angażował za pierwszej kadencji Kuleszy, stąd zapewne prezes tak mocno walczył, aby zatrzymać go jako wiceprezesa. Moim zdaniem to nie będzie bardzo silne lobby śląskie, jakiego należałoby się spodziewać choćby ze względu na liczbę drużyn w tym regionie.



Fot. Wojciech Dobrzyński / Press Focus

Zdaniem Roberta Załęskiego obecność w zarządzie PZPN-u m.in. Dariusza Mioduskiego jest początkiem zmian na lepsze.

Przedstawiciele klubów będą mieć w nowej kadencji ośmiu z osiemnastu członków zarządu. Nigdy jeszcze nie mieli tak dużo. Czy to ostateczny dowód, że dziś piłka klubowa jest najsilniejszym filarem naszego futbolu?

– Jestem zdania, że w każdej strukturze we władzach powinny zasiadać osoby kompetentne, które znają się na danym obszarze. Przedstawiciele klubów na pewno znają się na wielu rzeczach lepiej, przede wszystkim znają problemy od środka, więc to należy odczytywać jako pozytywną tendencję.

Nie jest łatwo być dziś kibicem reprezentacji Polski...

– Na duże zmiany w reprezentacji nie ma co liczyć, bo piłkarzy mamy, jakich mamy. Jedyne, co możemy zmieniać, to trenera i ten proces właśnie trwa. Ja od zawsze powtarzam, i zdania nie zmieniam, że selekcjonerem powinien być Polak. Wiem, że to gorące krzesło, ale tej osobie powinno mu się dać spokojnie popracować. Te częste zmiany trenerów nie są niczym dobrym. Przede wszystkim zmiana Jerzego Brzęczka była zbyt pochopna, bo wyniki miał całkiem niezłe. Być może udałoby mu się zbudować coś trwałego, gdyby dostał więcej czasu. Po nim mamy pasmo samych niewypałów. Czekamy cierpliwie, kogo prezes Kulesza powoła na to stanowisko.

Ponoć Brzęczek ma duże szanse, aby na to stanowisko powrócić.

– Nie miałbym nic przeciwko temu. To byłby dobry wybór i nie mówię tego tylko dlatego, że się dobrze znamy (w drugiej połowie lat 80. jako nastolatkowiegrali w piłkę w Rakowie – przyp. red.). To byłby wybór trenera będącego poza wszelkimi układami koleżeńsko-towarzyskimi. Powinien dostać kredyt zaufania, zresztą jak każdy inny trener. Kadra powinna być naszym powodem do dumy. Zaangażowanie zawodników musi wzrosnąć, na boisku powinno być widać więcej woli walki, ambicji. Mecz można przegrać, ale jeśli będzie widać zaangażowanie, to prawdziwy kibic zawsze to doceni.

Pan ubiegał się kiedyś o stanowisko prezesa podokręgu. Skruszenie betonu nawet na lokalnym obszarze okazało się jednak zbyt trudne?

– Podokręg częstochowski został całkowicie zdewastowany przez prezesa Kulę. Obecnie podokręg praktycznie nie ma żadnej decyzyjności, nawet obsady sędziowskie w większości dokonywane są w Katowicach. Zostało to zrujnowane tylko dlatego, że był ktoś taki jak ja, który się przeciwstawiał pewnym rzeczom i próbował swoje zdanie głośno wyartykułować poza jakimikolwiek układami i nie wchodząc w nie. Najbardziej ucierpiałem na tym jednak nie ja, tylko struktury piłkarskie w Częstochowie. Tak to już jest, że jeśli ktoś się odważy na ruchy, które nie spodobają się władzom, to zostaje zniszczony i sprowadzony do parteru. Najgorsze, że PZPN na to pozwalał, bo działo się to za jego wiedzą. Dopóki nie zmienią się struktury na górze, w podokręgach również nic się nie zmieni. Finansowo i sportowo podokręg częstochowski jest w tej chwili na dnie. Nastąpiła pełna marginalizacja.

Chciałby pan jeszcze kiedyś spróbować powalczyć o zmiany na częstochowskim podwórku piłkarskim?

– Wszystko jest do rozważenia, ale poprzez swoje doświadczenia doszedłem do wniosku, że przede wszystkim kluby na samym dole muszą chcieć zmian. Odnoszę wrażenie, że kluby płyną z nurtem, jaki nakreślają im władze wojewódzkie czy ogólnopolskie, nie zważając na to, jaka im wyrządzana jest krzywda. To na pewno hamuje ich rozwój. Obserwując to wszystko, ciężko jest o motywację.

Na koniec jeszcze chciałem zapytać o Raków. Na razie wicemistrz Polski dokonał zaledwie dwóch transferów przychodzących, a do nowego sezonu zostało dwa i pół tygodnia.

– Doświadczenie poprzednich transferów sprawiło, że teraz zapewne każdy zawodnik jest mocniej weryfikowany. Raków teraz raczej nie będzie szastał pieniędzmi na lewo i prawo. Obstawiam, że to będą bardzo przemyślane zakupy. Ci, którzy trafią do klubu, powinni być wartością dodaną. Zdarzało się bowiem za grube pieniądze kupić zawodnika, który przesiedział całą rundę na ławce.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 81491cadc0

Beniaminek mocno się zmieni

Piłkarze Sparty Katowice szykują się do pierwszego w historii sezonu na boiskach III ligi. W drużynie prawdopodobnie dojdzie do dużych zmian kadrowych.

SPARTA KATOWICE

Katowiczanie w poprzednim sezonie zdominowali rozgrywki IV ligi śląskiej. Drużyna dowodzona przez Tomasza Wróbla przegrała zaledwie sześć (na 36) spotkań ligowych. W klubie z dzielnicy Koszutka zdają sobie jednak sprawę, że wymagania gry w III lidze są zdecydowanie wyższe i już teraz myślą nad wzmocnieniem zespołu. – Na konkretne nazwiska jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie, ale na pewno musimy trochę przebudować naszą kadrę. Potrzebujemy przede wszystkim kilku młodzieżowców, bo w III lidze na boisku musi ich być co najmniej dwóch. To oznacza, że w kadrze musimy ich mieć co najmniej pięciu, aby była zdrowa rywalizacja o skład – mówi nam wiceprezes Sparty Maciej Handwerker.

Duży przeskok

Do tej pory klub opierał się niemalże o młodzieżowców ze swojej akademii. Na 7-8 lipca zaplanowane zostały otwarte treningi, które mają wyłonić nowych kandydatów do gry w zespole. – Przede wszystkim muszą spodobać się trenerowi, ponieważ ma on pełne poparcie zarządu pod względem tego, z kim chce współpracować. Poza tym jest jeszcze kwestia przynależności klubowej, ewentualnego ekwiwalentu, odstępnego czy innych opłat związanych z transferem – dodaje wiceprezes klubu. – O Sparcie jest coraz głośniej jako o drugiej sile Katowic. Czeka nas najprawdopodobniej rewolucja kadrowa, już podziękowano chyba dziesięciu zawodnikom (m.in. 37-letniemu Grzegorzowi Goncerzowi, który grał w Górniku, Ruchu czy GieKSie – przyp. red). Przez wyjazd do Barcelony (w nagrodę za awans sponsor ufundował całej drużynie kilkudniowy wyjazd do Katalonii – przyp. red) pewnie uda się jednak ze wszystkimi rozstać w zgodzie. Tak duże zmiany mogą sprawić, że drużyna będzie trochę niewiadomą – zauważa Jakub Załucki, obrońca Sparty.

Nie od dziś wiadomo, że przeskok z IV do III ligi bywa szokujący dla klubów, a Sparta jeszcze dwa sezony temu występowała na boiskach klasy okręgowej. – Na pewno będziemy musieli liczyć się z dalszymi wyjazdami. Czeka nas kilka takich, które wiązać będą się z noclegiem. Wychodzimy poza województwo, więc jest to jakiegoś rodzaju dystans do pokonania – zauważa Handwerker.

W Sparcie mają ambitne plany, aspiracje głównego sponsora sięgają bowiem II ligi. Prezes stara się jednak tonować hurraoptymistyczne nastroje. – To nie jest melodia na najbliższe miesiące, bo na razie z dużym respektem podchodzimy do III ligi. Na pewno będziemy potrzebować chwilę czasu na przestawienie się, bo pamiętamy, jak to z nami było po awansie z okręgówki. Pierwsze miesiące były trudne, bo te poziomy jednak różnią się od siebie – mówi Handwerker.

Zostają u siebie

Co ważne, Sparta po awansie nadal będzie mogła rozgrywać mecze na swoim stadionie. W licencji zapisana została obserwacja infrastrukturalna, ale spełnienie tego wymogu wydaje się czystą formalnością. – Będziemy mogli grać na Rapidzie, musimy tylko przesunąć piłkochwyty. Z jednej strony jest zbyt mała odległość pomiędzy linią boczną boiska a siatkami. Właściciel obiektu, czyli MOSiR, zadeklarował, że zostanie to wykonane – ze spokojem stwierdza działacz Sparty.

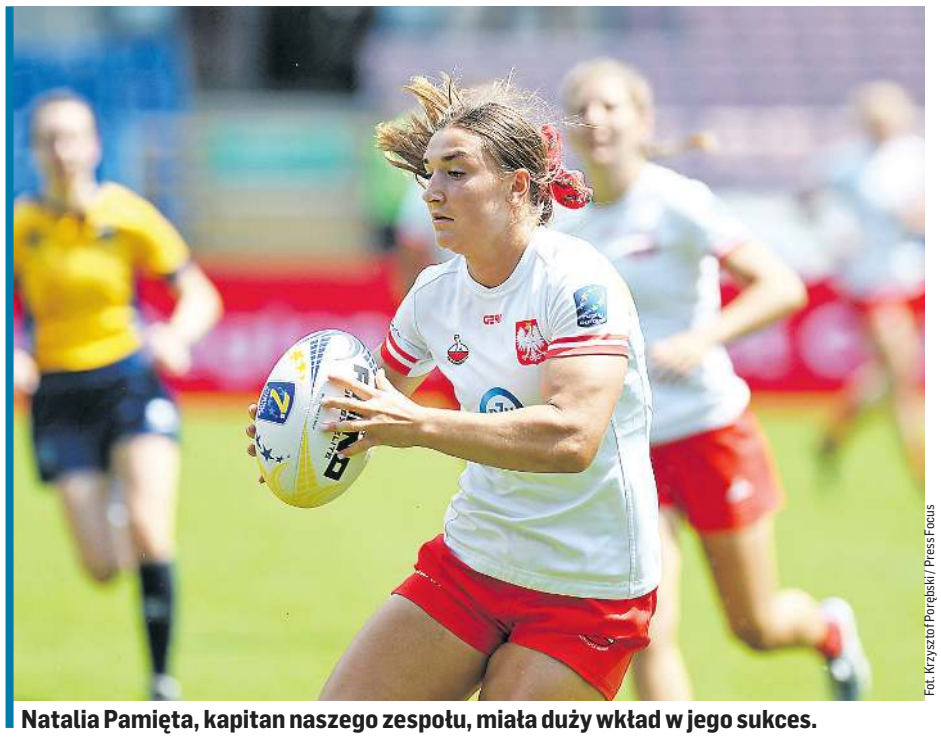
Przed rokiem awans do III ligi wywalczyła inna drużyna z Katowic, Podlesianka. Nie byłby to jednak najlepszy wzór dla Sparty, ponieważ nie udało jej się utrzymać na czwartym poziomie. – Staramy się czerpać z doświadczeń innych, więc w jakimś sensie patrzymy w stronę Podlesianki, Rozwoju czy Goczałkowic. Staramy się jednak nie popełniać błędów innych, a wyciągać dobre rzeczy, które udało im się zrealizować – kończy Handwerker.

Mariusz Rajek



Fot. Sparta Katowice

Tak po ostatnim meczu zwycięskiego sezonu cieszyli się piłkarze katowickiego klubu.



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Natalia Pamięta, kapitan naszego zespołu, miała duży wkład w jego sukces.

Znów na podium!

A to numer: Polki wygrały w mistrzostwach Europy z Wielką Brytanią.

RUGBY 7

Po dwóch latach przerwy reprezentacja Polski kobiet w rugby 7 (dyscyplina olimpijska!) znów znalazła się na podium mistrzostw Europy. W drugim turnieju mistrzowskim w Hamburgu (pierwszy odbył się trzy tygodnie temu w chorwackim mieście Makarska) Polki odniosły sześć zwycięstw i niepokonane zajęły pierwsze miejsce. W klasyfikacji łącznej obu turniejów najlepsze okazały się jednak pokonane przez Polskę Brytyjki, które pierwszy turniej wygrały, a Polska była wtedy trzecia.

Polki były już wicemistrzyniami Europy w roku 2021 i mistrzyniami w 2022. Ostatnio zajmowały dwukrotnie czwarte miejsce, a teraz znów pokazały, że są w światowej czołówce. Czy jeszcze niedawno można było sobie wyobrazić, że polska drużyna rugby pokonuje w turnieju mistrzowskim reprezentację Wielkiej Brytanii? Stało się to po raz pierwszy w historii w niedzielę w Hamburgu, gdzie Polki wygrały 22:12, mając niemal przez cały mecz zdecydowaną przewagę. Była to dla Brytyjek bolesna lekcja taktyki, nieustępliwości i ambicji. Dodać należy, że już w pierwszym dniu trzydniowego turnieju kontuzji doznała liderka polskiej drużyny Anna Klichowska.

Polki pokonały kolejno Szwecję 19:0, Irlandię 21:14, Czechy 24:14 i Portugalię 26:14. Pokonanie Irlandii pozwoliło na zajęcie pierwszego miejsca w grupie i ominięcie w play off innej rugbowej potęgi, Francji. Francuzki przegrały półfinał z Brytyjkami 17:19, a Polki w tej fazie turnieju bez trudu poradziły sobie z Hiszpanią 19:5.

Po pierwszej połowie meczu finałowego Polki prowadziły aż 17:0! Rywalki były bezradne, zwłaszcza wtedy, gdy Polki przypomniały im oraz widzom, że pełna nazwa ich dyscypliny to „rugby football" i w związku z tym można piłkę kopać. Przewaga szybkości w pogoni za piłką była po stronie naszego zespołu i długie przekopy rozbiły obronę Brytyjek. Zaznaczyć trzeba, że w olimpijskim rugby 7 w rozgrywkach uczestniczy jedna reprezentacja Wielkiej Brytanii, a nie Anglia, Szkocja, Walia i Północna Irlandia osobno, jak w innych dyscyplinach.

Kolejność turnieju w Hamburgu: 1. **Polska**, 2. Wielka Brytania, 3. Francja, 4. Hiszpania, 5. Irlandia.

■ Polski zespół został znakomicie przygotowany do turnieju przez trenera Janusza Urbanowicza, a grały w nim zawodniczki zespołu mistrza Polski Biało-Zielonych Gdańsk: Natalia Pamięta (kapitan), Julia Druzgała, Klaudia Jacewicz, Anna Klichowska, Katarzyna Kozłowska, Oliwia Krysiak, Hanna Maliszewska. Marta Morus, Klaudia Respondek, Martyna Wardaszka, Sylwia Witkowska i Patrycja Zawadzka oraz Karolina Glinka, Monika Pietrzak i Ilona Zaiszliuk z Legii. Te dwa kluby dominują w krajowej rywalizacji, a gdańszczanki po raz... 14 z rzędu zostały mistrzyniami Polski. Wicemistrzem jest Legia, z brązowymi medali skończyły rywalizację dziewczęta z Budowlanych Łódź, zaś piąte w 14-drużynowej stawce były Diablice Ruda Śląska. Jest szansa, że na bazie „siódemek" uda się stworzyć reprezentację Polski kobiet w rugby 15. W Mysłowicach-Wesołej odbył się kilka dni temu casting do zespołu, w którym udział wzięło 35 zawodniczek z 13 klubów, w tym także z Mysłowic, Rudy Śląskiej i Bielska-Białej. A skoro wspomnieliśmy wcześniej o Diablicach, to warto dodać, że na ich Burloch Arenie w 2017 roku rozegrany został pierwszy w Polsce mecz żeńskich „piętnastek".
W następnych mistrzostwach Europy w grupie „Championship" zagra też męska reprezentacja Polski, najlepsza w tym sezonie w słabszej grupie „Trophy". W Makarskiej i w mołdawskim Kiszyniowie Polacy pokonali dwukrotnie w finałach Ukrainę 17:12 i 21:14.

Klasyfikacja końcowa mistrzostw Europy: 1. Wielka Brytania (miejsca 1 i 2). 2. **Polska** (3 i 1), 3. Francja (2 i 3), 4. Hiszpania (5 i 4), 5. Czechy (4 i 9), 6. Belgia, 7. Irlandia, 8. Niemcy, 9. Portugalia, 10. Szwecja, 11. Włochy, 12. Gruzja.

Wojciech Filipiak

Sport 81491cadc0

Koniec Górnika Zabrze!

Właściciel, prezes i główny sponsor Górnika Zabrze, czwartej drużyny ekstraklasy piłkarzy ręcznych, Bogdan Kmiecik potwierdził we wtorkowym oświadczeniu ogłoszony w lutym zamiar zakończenia finansowania tego klubu. Jak podała strona internetowa Górnika, powodem jest „brak pojawienia się alternatywnego źródła finansowania".

– W lutym 2025 roku publicznie poinformowałem o zamiarze zakończenia mojego zaangażowania finansowego w Handball Górnik Zabrze z końcem sezonu 2024/2025. Dziś, po zakończeniu sezonu i wobec braku pojawienia się alternatywnego źródła finansowania, decyzja ta zostaje formalnie podtrzymana. W ostatnich miesiącach nie nastąpiły zmiany, które umożliwiłyby kontynuację działalności klubu na dotychczasowym poziomie. Choć doszło do zmiany władz samorządowych w Zabrzu, na tym etapie nie pojawiły się konkretne rozwiązania dotyczące przyszłości drużyny – wyjaśnia w oświadczeniu Kmiecik.

W mieście doszło w międzyczasie do referendum, w którym odwołana została z funkcji prezydenta Agnieszka Rupniewska. Przedterminowe wybory zaplanowane są na 10 sierpnia.

– Rozpoczęły się prace zespołu prawnego, którego zadaniem jest wypracowanie możliwych scenariuszy dalszego funkcjonowania spółki. Wśród rozważanych opcji znajdują się zarówno formalna likwidacja, jak i możliwość kontynuacji działalności klubu w niższej klasie rozgrywkowej, np. od drugiej ligi. Ostateczne decyzje zostaną podjęte w najbliższych tygodniach, a wszystkie strony zainteresowane będą informowane na bieżąco – dodał prezes.

Przypomnijmy, że już przed startem minionych rozgrywek prezes Kmiecik twierdził, że Górnik gra w najgorszej hali w lidze. – Nie sądzę, by bez nowego obiektu był możliwy postęp. Przed wyborami samorządowymi było mówione, że nowa hala zostanie zbudowana. Teraz oficjalnie wiemy, że w tej kadencji tak się nie stanie. Na mecze w Lidze Europejskiej musimy wynajmować obiekt. Miasto nie jest zainteresowane naszym losem. Myślę, że to jest mój ostatni rok w Zabrzu, albo ja stąd odejdę, albo zespół – tłumaczył wtedy.

Zabrzanie na początku czerwca w walce o brązowy medal musieli uznać wyższość KPR-u Rebud Ostrovii Ostrów Wielkopolski. W trakcie niemal 20 lat jego kierowania klubem zabrzanie wywalczyli cztery brązowe medale mistrzostw Polski, triumfowali w Pucharze Superligi, awansowali też do Top 16 Ligi Europejskiej.

Może i jestem przedpotopowy, ale...

Rozmowa o szkoleniu młodzieży z **Michałem Kubisztalem**, trenerem Sośnicy Gliwice, byłym reprezentacyjnym rozgrywającym



Oglądał pan zakończone w niedzielę Młodzieżowe Mistrzostwa Świata i występującą na mundialu reprezentację Polski do lat 21?

- Niestety tak.

Niestety, ponieważ Biało-czerwoni słabo się zaprezentowali? Zajęli odległe 19. miejsce?

- Niestety, ponieważ oglądałem także pozostałe reprezentacje, jak na przykład Wyspy Owcze, Portugalię. I to mnie martwi. Niesamowite jest, jak te zespoły nam odjechały i jak my się tłumaczymy, że nie mamy populacji. Że mamy za mało zawodników uprawiających piłkę ręczną. To co mają powiedzieć Wyspy Owcze, które mają mniej mieszkańców niż my piłkarzy ręcznych, a potrafią zdobyć medal na mistrzostwach świata?

Gdzie jest wobec tego ten pies pogrzebany, że z roku na rok jest coraz gorzej?

- Gdzie pogrzebany? Jesteśmy technicznie w d... . Oni robią 3-4 błędy na mecz, a my? Dwadzieścia. Tu jest różnica. Kosmiczna. Oni nie wyrzucili żadnej piłki w aut. Zrobili kroki lub ofens, ale nie wyrzucali w aut. Nie podawali piłki rzucając koledze w kostkę. My tak. Koncentrujemy się w szkoleniu na motoryce, mówimy w SMS-ach jaka cudowna, wspaniała jest motoryka. G... prawda. My nie potrafimy złapać, podać piłki. Skupiamy się na siłowni, motoryce, prędkości, a nie robimy podstawy: chwyt - podanie. I to w pełnym biegu. Po co więc nam ta motoryka, skoro nie mamy elementarnych podstaw. Jesteśmy totalnie w lesie, za wszystkimi. Wyspy Owcze, mały, niski zespół, wcale nie biegał tak szybko. Nie biegał do kontr, zatrzymywał się. Grał ekonomicznie.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Kluby z Europy obnażyły poziom polskiego, młodzieżowego handballu.

My w kontrze też nie biegaliśmy. Graliśmy szybko, ale nie biegaliśmy, za to popełnialiśmy błąd za błędem. Damy radę w miarę szybko odbudować się? Dogonić uciekający nam świat?

- Nie wiem. Jak dostaliśmy niedawno wytyczne modelu szkolenia młodzieży, to się za głowę złapałem. Nie wierzyłem w to, co czytam. A gdy powiedziałem, co o tym myślę, to dowiedziałem się w związku, nie ważne od kogo, ale kogoś wysoko postawionego, że nie rozmawiam z zagranicznymi trenerami, nie mam z nimi kontaktu, więc jestem już starej daty trenerem i się nie znam. Mam stare metody szkoleniowe. Nie rozwijam się.

Kto wymyślił i kto jest autorem tego program?

- Jak chciałem porozmawiać o tym z niektórymi przedstawicielami Rady Trenerów, i też o to zapytałem, to usłyszałem, że teraz nie mają czasu. Każdy od tego programu szkolenia umył ręce, więc nie wiem, czy mam śmiać się, czy płakać. Chcemy gonić świat, a zapominamy o podstawach.

Przedpotopowy trener?

- Może i jestem przedpotopowy, tylko że jeszcze pamiętam, jak mnie trenerzy szkolili tymi przedpotopowymi metodami, to przez 10 lat byliśmy topową reprezentacją na świecie. A teraz szkolimy nowoczesnymi metodami i jesteśmy 20-30 reprezentacją świata. Jest różnica? Więc wolę te przedpotopowe metody.

Gdy zawodnicy nie sprawdzają się w klubie, to się im dziękuje. A trenerów bez wyników zwalnia się. To może pójdźmy tym tropem i wreszcie wymieńmy tych dobrych, nowoczesnych trenerów w SMS-ach, tylko od lat pracujących bez pozytywnych efektów?

- Też tak uważam. Bez urazy. Bez względu na to, czy jesteś moim kolegą, przyjacielem, to najważniejsze jest, by polska piłka ręczna ruszyła do przodu. A my się obrażamy, że ktoś, coś powiedział... Stary, usiądź do stołu i nie obrażaj się. Powiedz, co ci nie pasuje, co uważasz za dobre, a co za złe. Ja też ci powiem swoje zdanie. I nie jestem omnibusem, mogę się mylić, ale przekonaj mnie, że nie mam racji.

A skąd się bierze aż tak przepastna nieznajomości tematu, ponieważ oczekiwania działaczy mówiły minimum o wyjściu z grupy w fazie wstępnej, najlepiej z punktami, a przy sprzyjających okolicznościach nawet o miejscu w czołowej „ósemce", w gronie najlepszych reprezentacji świata? Tymczasem skończyliśmy na końcu drugiej dwudziestki...

- Z czym? Jak słyszę, że to nasz najlepszy rocznik w ostatnich latach, to boję się zapytać, jak wyglądał ten najsłabszy. I by było jasne - to nie są zawodnicy z łapanki. Kilku reprezentantów jest w zagranicznych klubach, gdzie kultura gry jest dużo wyższa. A przyjechali tu na mistrzostwa świata i wyglądali, jak dzieci we mgle.

Przygotowania do mundialu nie były wcale krótkie...

- Jedziemy na dwa-trzy tygodnie przed mistrzostwami na zgrupowania i zamiast szlifować technikę, taktykę, co będziemy grali, to my biegamy. Chłopcy biegają po hali i fajnie, jest super. Tylko co wybiegaliśmy w turnieju? Każda reprezentacja europejska wybiła nam piłkę ręczną z głowy. I to właśnie dlatego, że porobiliśmy w każdym z meczów z europejskimi reprezentacjami 17-20 błędów, gdy oni cztery. Stąd się brała różnica bramek, jakimi kończyły się nasze mecze. Nie bieganiem, tylko różnicą błędów. Siódma w mistrzostwach Słowenia rozbiła nas dychą. Jedenasta Norwegia „piętnastakiem". A przecież nie mówimy o medalistach Danii, Portugalii, Wyspach Owczych. Co oni by z nami zrobili? A ilu mają Farerzy zawodników między 17 a 21 rokiem życia. Stu? Dwustu? Trzystu? To tak, jak by Miedź Legnica pojechała na turniej i zdobyła brązowy medal mistrzostw świata.

Sztab reprezentacji tego nie widział?

- Bartek (selekcjoner Jurecki - przyp. red.) - z całym szacunkiem, to świetny facet i niezły trener, bo w Opolu pokazuje, że potrafi trenować. Ale dobiera sobie do sztabu trenerów, z pierwszej ligi, bez doświadczenia, więc co oni razem mają wymyślić? Dlatego moim zdaniem na zgrupowaniach kadry skupiamy się na bzdurach. Totalnych. Przyjeżdża 2-3 trenerów motorycznych i oni każą chłopakom biegać. Chłopcy mi mówią – trenerze jest fajnie, testy wychodzą zajeb..., Skaczemy metr z dosiężnego, biegamy setkę w 9 sekund, a ja pytam – a gdzie jest piłka? Gdzie trening czysto handballowy? Techniczny. Chwyt, podanie, zmiana pozycji w biegu. Nie przeszkadzamy sobie, zmieniamy się nie zderzając się głowami. Gdzie jest ta najprostsza piłka ręczna jaką wymyślono? Tak grali Wyspiarze. Postawili się sześć zero w obronie, grali atak prostopadły, grali jeden na jeden, z zerem krzyżówek, żeby zminimalizować ryzyko błędów. Nic więcej i aż tyle. I zdobyli medal mistrzostw świata. A my robiliśmy w akcji 72 krzyżówki i dalej byliśmy na swojej połowie. A to są takie proste rzeczy.

Na co dzień trenuje pan żeński zespół Sośnicy Gliwice. U dziewczyn jest lepiej w kwestii szkolenia?

- Niestety. Jak widzę, jacy ludzie znowu zabierają się za szkolenie, to... Ach, długo by rozmawiać.Przeraża mnie, że jest sporo liczba osób, które mają jakąś wiedzę, nie głupio gadają, tylko każdy, kto idzie pod prąd, mówi coś innego niż władza, jest natychmiast skreślony. Obrażają się na niego, bo na własne gniazdo nadaje w prasie. A nikt nie zaprasza nas do stołu, byśmy się 2-3 razy w roku spotkali i podyskutowali rzetelnie. Może warto też zapytać najlepszych trenerów w juniorach, czego im brakuje? Jak im można pomóc? Co poprawić w szkoleniu? Tymczasem nie chcemy rozmawiać. Wolimy narzucać. Bo ja widziałem to w Danii. To fajnie, że przyjechałeś ze stażu, tylko co tam widziałeś? Czego się nauczyłeś. Zapytałeś dlaczego Duńczycy coś tak robili i po co? Dowiedziałeś się, jak możesz to zrobić w kraju, pod swój zespół? Żeby był to w stanie opanować? Niech ci Duńczycy opowiedzą, narysują, wyślą to potem mailem. Będziesz mógł to na spokojnie przeczytać, sprawdzić, przeanalizować. Tymczasem nasi stażyści opowiadają, że nie dowiedzieli się tego, bo się wstydzili zapytać nie znając dobrze angielskiego. No to jak się wstydzisz, to po co tam w ogóle pojechałeś?

Zbigniew Cieńciała

Sport 81491cadc0

Nasi czekają na rywali

Dzisiaj zostaną rozlosowane 53 drużyny, w tym dwie polskie – Legia Warszawa i Start Lublin.

LIGA MISTRZÓW

W środę w samo południe w szwajcarskiej Lozannie odbędzie się losowanie Ligi Mistrzów. W trzecim koszyku znalazła się Legia Warszawa, nowo koronowany mistrz Polski. W pierwszym rozstawiono takie firmy jak Alba Berlin (niedawno w Eurolidze), turecki Galatasaray Stambuł, grecki AEK Ateny czy trzy hiszpańskie potęgi – Dreamland Gran Canaria, Unicaja Malaga oraz Joventut Badalona. Zgłoszone zespoły zagrają w ośmiu grupach po cztery drużyny, z tym że w jednej nie mogą zagrać dwie drużyny z tego samego kraju. Bezpośredni awans do kolejnego etapu zapewni sobie zwycięzca grupy, zaś zespoły z miejsc 2-3 zagrają w play in (do dwóch wygranych). Sezon regularny startuje 7 października.

O start w fazie grupowej powalczą wicemistrzowie Polski. Start Lublin chciałby zagrać w Europie, jednak zadanie jest piekielnie trudne, bo w kwalifikacjach startują aż 24 drużyny. Odbędą się trzy turnieje (w każdym osiem zespołów) i tylko zwycięzcy zdobędą przepustki do fazy zasadniczej.

Jeśli plan A nie wypali, wtedy lublinianie zagrają w innym pucharze. – Jak nie Liga Mistrzów, to w naszym przypadku FIBA Eurocup. To również dobre rozgrywki. Dla nas ważne jest przede wszystkim to, żeby grać w pucharach – zadeklarował w lokalnym „Dzienniku Wschodnim" Arkadiusz Pelczar, prezes klubu z Lublina.

Kwalifikacje koszykarskiej Ligi Mistrzów zaczynają się we wrześniu.



Fot. Tomasz Jastrzebowski/Foto Olimpik / Press Focus

W Warszawie ze spokojem czekają na przydział rywali.

Na razie nie wiemy, w jakich miastach odbędą się turnieje kwalifikacyjne. Zgodnie z przepisami jeden turniej jest zarezerwowany dla krajów, które nie mają przedstawicieli w fazie zasadniczej. W tych rozgrywkach zmierzą się Bakken Bears (Dania), Patrioti Levice (Słowacja), Heroes Den Bosch (Holandia), Kalev/Cramo (Estonia), Rilski Sportist (Bułgaria), Trepca (Kosowo), Kutaisi 2010 (Gruzja) oraz Petrolina AEK Larnaca (Cypr). Lublinian zobaczymy w jednym z pozostałych turniejów.

(p)

PODZIAŁ PRZED LOSOWANIEM FAZY GRUPOWEJ

■ **Koszyk 1:** AEK Betsson BC (Grecja), Alba Berlin (Niemcy), Dreamland Gran Canaria (Hiszpania), Galatasaray Stambuł (Turcja), Joventut Badalona (Hiszpania), La Laguna Tenerife (Hiszpania), Rytas Wilno (Litwa), Unicaja Malaga (Hiszpania).

■ **Koszyk 2:** ERA Nymburk (Czechy), Filou Ostenda (Belgia), Hapoel Netanel Holon (Izrael), Igokea m:tel (Bośnia i Hercegowina), Promitheas Patras (Grecja), SL Benfica Lizbona (Portugalia), Tofas Bursa (Turcja), VEF Ryga (Łotwa).

■ **Koszyk 3:** Bnei Penlink Herzliya (Izrael), Cholet Basket (Francja), FIT/One Wurzburg Baskets (Niemcy), Legia Warszawa (Polska), Le Mans Sarthe Basket (Francja), Mersin Sports Club (Turcja), NHSZ-Szolnoki Olajbanyasz (Węgry), Sabah BC (Azerbejdżan).

■ **Koszyk 4:** Karditsa Iaponiki (Grecja), KK Spartak Office Shoes (Serbia), MLP Academics Heidelberg (Niemcy), Pallacanestro Triest (Włochy), Trapani Shark (Włochy), zwycięzca kwalifikacji 1, zwycięzca kwalifikacji 2, zwycięzca kwalifikacji 3.

KWALIFIKACJE

■ **Koszyk 1:** Falco Szombathely (Węgry), Pallacanestro Reggiana (Włochy), PAOK Mateco (Grecja), UCAM Murcja (Hiszpania).

■ **Koszyk2:** Bursaspor Basketbol (Turcja), CSM CSU Oradea (Rumunia), Fribourg Olympic Basket (Szwajcaria), Karhu Basket Kauhajoki (Finlandia).

■ **Koszyk 3:** Elan Chalon (Francja), Lowen Braunschweig (Niemcy), Uniclub Bet Juventus Utena (Litwa), Windrose Giants Antwerpia (Belgia).

■ **Koszyk 4:** FC Porto (Portugalia), Pelister Bitola (Macedonia), PGE Start Lublin (Polska), SC Derby (Czarnogóra).

POD TABLICAMI

Trzy lata Schenka

■ Ważna informacja z Sopotu. W poniedziałek klub przedłużył kontrakt z Jakubem Schenkiem aż do roku 2028! Reprezentant Polski pomógł Treflowi najpierw zdobyć tytuł mistrza kraju, a teraz brązowe medale. Rok temu sam zasłużył na statuetkę MVP finałów. – Spędziłem tutaj dwa świetne sezony i właśnie w Sopocie chcę kontynuować karierę. Z tym miastem jestem związany jeszcze dłużej i tu liczę na kolejne sukcesy i medale. Mam nadzieję, że uda się zbudować dobry zespół, który da wiele radości naszym kibicom. Bardzo się cieszę i nie mogę się doczekać nadchodzących lat – powiedział Schenk po podpisaniu umowy.

– Przed poprzednim sezonem podpisaliśmy długoterminową umowę z Kubą, a teraz ją przedłużamy. To dowód, że zależy nam, aby mieć go w swoich szeregach – mówił Marek Wierzbicki, prezes Trefla Sopot. – Dziś rozpoczynamy... jubileuszowy sezon. Chcemy, aby kibice cieszyli się z 30-lecia koszykówki w Sopocie i wiemy, że Kuba jest takim zawodnikiem, który może im tę radość dać. Cieszę się, że mamy podobne cele i będziemy do nich dążyć w jednej drużynie.

Mocne transfery Arki

■ Tymczasem Jarosław Zyskowski opuścił klub z Sopotu, ale pozostaje w Trójmieście, bo będzie zawodnikiem Arki Gdynia. „Dziękuję właścicielowi, prezesowi, sponsorom, trenerom oraz kolegom. To były wspaniałe trzy lata, a każdy sezon kończyliśmy z sukcesem. Od samego początku zostałem przyjęty w klubie z otwartymi ramionami. Czułem tu bardzo przyjemną, wręcz rodzinną atmosferę, za co chcę jeszcze raz podziękować" – pożegnał się na klubowej stronie Trefla.

W Gdyni montują silny skład, który ma powalczyć o play off. Kilka dni wcześniej do zespołu dołączył Kamil Łączyński, były rozgrywający Anwilu, który nadal jest w kręgu zainteresowania trenera reprezentacji.

Zyskowski podpisał z Arką roczny kontrakt, zawierający opcję przedłużenia o kolejny sezon. – Jarek to doświadczony gracz, który da nam ogromną jakość na pozycji „4". Jest bardzo mądrym zawodnikiem, z imponującym boiskowym IQ. Jestem pewien, że będzie chciał udowodnić, że jest jednym z najlepszych zawodników na pozycji „4" w Polsce – podkreślał trener AMW Arki, Mantas Cesnauskis.

Anwil szuka trenera

■ Klub z Włocławka oficjalnie ogłosił rozstanie z trenerem Selcukiem Ernakiem. Turecki szkoleniowiec miał pracować w nim przez dwa sezony, ale współpracę zakończono już po roku. Anwil był najlepszym zespołem sezonu zasadniczego, ale w półfinale przegrał wszystkie trzy mecze z Legią. Nie poradził sobie także w meczach o brąz z Treflem Sopot. – Po zakończeniu rozgrywek nastąpiła weryfikacja i ocena sezonu 2024/25. Zdecydowaliśmy, że współpraca z Selcukiem Ernakiem nie będzie kontynuowana, przy czym warto dodać, że druga strona też wyrażała taką wolę. Ostateczna decyzja leżała jednak po stronie klubu i wierzę, że była najlepszą z możliwych – stwierdził prezes zarządu KK Włocławek, Łukasz Pszczółkowski. Teraz Ernak będzie trenerem Trabzonsporu, beniaminka tureckiej Superligi.

(pp)

Kłopoty Malika

Władze federalne prowadzą śledztwo wobec gracza Detroit Pistons w sprawie domniemanego udziału w zakładach bukmacherskich

NBA

Duże problemy ma Malik Beasley z Detroit, a chodzi o obstawianie meczów w najlepszej lidze świata. Stacja ESPN poinformowała, że władze federalne prowadzą śledztwo wobec gracza Pistons. Sprawa jest bardzo poważna i może mieć spore konsekwencje. Wszystko zaczęło się od firm bukmacherskich, które zauważyły podejrzane zakłady dotyczące ligowych statystyk Beasleya. Chodzi o poprzedni sezon, kiedy grał w barwach Milwaukee Bucks. Władze NBA poinformowały, że ściśle współpracują z prokuraturą federalną. O sprawie jako pierwszy poinformował Shams Charania z ESPN. – Prowadzenie dochodzenia nie oznacza jeszcze zarzutów. Malikowi przysługuje to samo domniemanie niewinności, co każdemu obywatelowi zgodnie z konstytucją Stanów Zjednoczonych – powiedział Steve Haney, adwokat Beasleya. Co ciekawe, Beasley miał właśnie podpisać nowy kontrakt z Detroit, ale proces ten został wstrzymany.

Dzieje się na froncie zmian barw klubowych. W nocy z poniedziałku na wtorek czasu polskiego otwarto okienko transferowe. Dużym wzięciem cieszył się w ostatnich tygodniach Brook Lopez. Środkowym Milwaukee Bucks interesowali się Golden State Warriors oraz Los Angeles Lakers. Tymczasem zaraz po otwarciu okienka okazało się, że Lopez podpisuje kontrakt z Los Angeles Clippers. 37-letni weteran dostał dwuletnią umowę o wartości 18 milionów dolarów. W Milwaukee Lopez spędził siedem sezonów. Lakers polowali też na innego środkowego, Luke'a Korneta, który ostatnio grał w Boston Celtics. W tym przypadku także się jednak nie udało, bo Kornet podpisał umowę z San Antonio Spurs na cztery lata i 41 milionów dolarów. Zagra razem z Jeremym Sochanem i Victorem Wembanyamą.

Wydarzeniem pierwszej nocy okienka transferowego była sprzedaż Michaela Portera juniora do Brooklyn Nets. To czołowy zawodnik Denver Nuggets, jeden z architektów tytułu mistrzowskiego przed dwoma laty.

W zamian do Kolorado powędrował bardzo solidny skrzydłowy Cam Johnson. Dodatkowo Nets otrzymali wybór w pierwszej rundzie draftu w roku... 2032.

(p)

Sport 81491cadc0

Cel jest realizowany

Rozmowa z **Piotrem Gruszką**, wicemistrzem świata, olimpijczykiem, byłym trenerem, a obecnie ekspertem


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Piotr Gruszka (z lewej) zamienił parkiet na stanowisko komentatorskie.

Za nami dwa turnieje w Lidze Narodów. Podobała się panu postawa naszego zespołu?

– Oceniam ją bardzo pozytywnie. Nie tylko pod względem poziomu gry, ale również faktu, że dużo nowych graczy otrzymało szansę. Trener Grbić cały czas żongluje składem i zobaczyliśmy nowe perełki, jak Maksymilian Granieczny czy Jakub Nowak. Mieliśmy też dużo spotkań, w których Polacy mieli problemy, a później odwracali ich losy. To jest super, gdy wprowadza się nowe osoby do kadry narodowej, bo muszą poczuć te emocje i atmosferę na boisku podczas meczów międzynarodowych. Wtedy sporo się uczą, a gdy wygrywają, oznacza to tylko jedno – bardzo dobry czas dla polskiej reprezentacji, także przy nowych zawodnikach, którzy dopiero co zapoznają się z taką grą.

Dwie porażki, z Włochami (2:3) oraz Brazylią (1:3), jednak się zdarzyły...

– Oczywiście wszyscy byśmy chcieli samych zwycięstw, ale zauważyłem dużo pozytywów również w tych przegranych meczach. Bardzo ważne jest to, żeby w trudnych sytuacjach wyciągnąć coś, co będzie procentowało na przyszłość. Porażki czasami uczą nawet więcej niż wygrane, zwłaszcza gdy wie się, że w danym momencie zrobiło się coś źle i dochodzi się wówczas do wniosku, że można było postąpić inaczej. Pamiętajmy, że w dalszym ciągu jest to etap zmagań grupowych. Polska ma drugie miejsce w tabeli, tak więc wszystko jest pod kontrolą. Przed nami następny turniej w Gdańsku, gdzie – z tego co można usłyszeć – należy spodziewać się sporych zmian kadrowych w porównaniu z poprzednimi zawodami. Wiemy, jaki jest cel w Lidze Narodów i Polacy go realizują. Mowa o ogrywaniu nowych chłopaków, dawaniu szans młodym zawodnikom, którzy po raz pierwszy w życiu znaleźli się w reprezentacji. Nasi chłopcy z pewnością będą chcieli wygrać Ligę Narodów. Widzę, że jak na razie idzie zgodnie z planem.

Czyja gra najbardziej panu się spodobała?

– Między innymi Artura Szalpuka. Widać, że z dużą pewnością i doświadczeniem podchodzi do rywalizacji. Co do wyróżnień, można, a nawet trzeba, wymienić debiutujących w kadrze Maksa Graniecznego czy Kubę Nowaka. To są zawodnicy, o których mówi się, że ledwo co dostali się do reprezentacji, a już grają, może nie jak starzy wyjadacze, ale z dużą odwagą i zamiarem wskakiwania na coraz wyższy poziom. Wykazują jednocześnie dużą pokorę i naprawdę bardzo dobrze zaaklimatyzowali się w drużynie narodowej. Z pewnością będziemy mieli z nich pociechę.

Czyli odmłodzenie kadry idzie w dobrym kierunku?

– Jak najbardziej, ale odmłodzenie nie polega na tym, że nasza kadra już tak będzie wyglądała na stałe. Ci młodzi ludzie muszą zapoznać się z dużymi międzynarodowymi turniejami i przede wszystkim – całą rywalizacją. Im więcej gotowych do grania siatkarzy będzie miał do dyspozycji trener Nikola Grbić, tym bardziej będziemy mogli się cieszyć. Szkoleniowiec będzie miał wybór na turnieje finałowe, medalowe, które będą miały większe znaczenie. Turnieje Ligi Narodów w Chinach i USA pokazały, że Polska ma potencjał i szerokie zestawienie, co jest bardzo istotne. Trenerzy bowiem próbują zmieniać składy, wprowadzając nowych zawodników, a my wciąż jesteśmy w czubie. Musi to o czymś świadczyć.

Do kadry przebojem wdarł się atakujący Kewin Sasak. Ma szansę być pierwszym atakującym za trzy lata na igrzyskach w Los Angeles?

– Musi na to mocno zapracować. Początek w tegorocznej Lidze Narodów miał bardzo dobry. Były jednak też takie mecze, w których jego forma falowała, jak np. z Brazylią czy jeszcze wcześniej z Włochami. To jest zawodnik o dużym potencjale i możliwościach. Jeśli jednakże chce ustabilizować grę, potrzeba do tego więcej meczów. Mam nadzieję, że jeszcze dostanie taką możliwość. Trzy lata to nie jest wcale dużo, a Kewin będzie w najlepszym wieku. Jeśli zatem będzie szedł do przodu, może być ważnym punktem zespołu w czasie igrzysk.

Przed nami Liga Narodów w Gdańsku, która rozpocznie się 16 lipca. Czego możemy się spodziewać po naszej drużynie?

– A jak można widzieć naszą reprezentację przed własną publicznością, biorąc pod uwagę, że bilety na tę imprezę zostały już dawno wykupione? Pozostaje pytanie, jakim składem zagrają Biało-czerwoni. Dużo się mówi, że powołani zostaną gracze, którzy obecnie przebywają na obozie w Spale. Wszyscy, którzy tam trenowali i rehabilitowali się, mają być gotowi na turniej w Gdańsku. Wydaje się, że najsilniejszym rywalem będzie Francja, ale każde kolejna potyczka w Lidze Narodów jest cennym doświadczeniem, bo później czekać nas może turniej finałowy w Ningbo na przełomie lipca i sierpnia.

Rozmawiał Norbert Giżyński

Siatkówka nigdy nie zginie

Jestem pod ogromnym wrażeniem tego turnieju. Właśnie z nich biorą się gwiazdy reprezentacji Polski – podkreślił Karol Kłos, mistrz świata z 2014 i mistrz Europy z 2023 roku.

PUCHAR KINDER JOY OF MOVING

Katowicki Spodek od niedzieli do wtorku tętnił siatkówką. 1536 zawodniczek i zawodników z całego kraju, reprezentujących 384 drużyny rywalizowało w Wielkim Finale Ogólnopolskich Mistrzostw w Minisiatkówce im. Marka Kisiela o Puchar KINDER Joy of moving. Mecze rozgrywano na 32 boiskach!

Warto dodać, że wielki finał najczęściej gościł na Śląsku. W 31-letniej historii aż 22 razy odbywał się w Zabrzu, trzy razy w Gliwicach, dwa razy w Drzonkowie, raz w Krakowie i Częstochowie. Katowice są gospodarzem po raz drugi. By zakwalifikować się do głównych zawodów, zespoły musiały przejść ścieżkę eliminacyjną. Od września do czerwca we wszystkich 16 województwach toczyły się rozgrywki minisiatkówki w kategorii „singli", „dwójek", „trójek", „czwórek" dziewcząt i chłopców. W regionach były one podzielone na trzy etapy: turnieje miejskie, eliminacje wojewódzkie oraz finały wojewódzkie. Do ogólnopolskiego finału awansowały trzy najlepsze drużyny z każdej kategorii. W sumie we wszystkich turniejach uczestniczyło blisko 50 tysięcy zawodniczek i zawodników! Takich zawodów nie ma nigdzie na świecie.

Dzieciaki w Katowicach miały okazję nie tylko zmierzyć się z rówieśnikami z innych regionów kraju, ale też spotkać z reprezentantami Polski. W Spodku pojawili się m.in. mistrzowie świata Karol Kłos i Paweł Zatorski, a także obecne kadrowiczki i kadrowicze: Aleksandra Rasiński, Aleksiej Nasewicz czy Kajetan Kubicki oraz zawodniczki i zawodnicy klubów ekstraklasy: Adriana Adamek, Martyna Borowczak (obie BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Patryka Łaba (Aluron CMC Warta Zawiercie) i Agata Milewska (ITA Tools Stal Mielec). Dla młodych adeptów spotkanie i wspólne zdjęcia zwłaszcza z legendami polskiej siatkówki były ogromnym przeżyciem. – Chcę grać jak Karol Kłos. Też będę mistrzem świata – stanowczo zadeklarował jeden z uczestników, po podpowiedzi taty, nawiązując do osiągnięcia Kłosa z 2014 roku.



Fot. minisiatkowka.pl

Selfie z Pawłem Zatorskim? Bezcenne!

– Jestem pod ogromnym wrażeniem tego turnieju. Z nich właśnie biorą się gwiazdy reprezentacji Polski. Sam nie brałem udziału w takich zawodach, ale wielu moich kolegów, którzy grają aktualnie w reprezentacji Polski i stanowią o sile drużyny narodowej, jak chociażby Jakub Kochanowski, zdobywali nawet w nich medale. Doceniam tę inicjatywę. Cieszę się, że skoro nie mogłem jako młody chłopak grać w tym turnieju, teraz mogłem się na nim pojawić w roli gościa. To już moja druga wizyta z rzędu. Można powiedzieć, że nadrabiam to, co straciłem kilka lat wcześniej – wyznał Karol Kłos, środkowy PGE Projekt Warszawa.

– Kiedy wszedłem do Spodka, zobaczyłem zupełnie inny obiekt sportowy, niż gdy ostatnio w nim grałem. Mam na myśli liczbę boisk, uczestników, kibiców... A z drugiej strony to ten sam historyczny Spodek. Wracając do niego, łza kręci się w oku. A widząc tak wielkie i wspaniałe wydarzenie, czuję lekką zazdrość, że sam nie miałem okazji grać w tak przygotowanych turniejach. To wygląda przepięknie – dodał Paweł Zatorski, dwukrotny mistrz świata (2014, 2018) i wicemistrz olimpijski z Paryża.

Przez turnieje Kinder Joy of moving do wielkiej siatkówki wchodziła za to Martyna Borowczak. – Kilka lat temu sama miałam możliwość gry w tych zawodach. Dla zawodniczek i zawodników to ogromne wydarzenie. Widać ich ogromne zaangażowanie i walkę o każdą piłkę. Z perspektywy tych kilku lat też widzę, jak bardzo zmienił się ten turniej. Teraz to w pełni profesjonalne zawody – podkreśliła przyjmująca BKS Bostik ZGO.

Sporymi sukcesami w rozgrywkach minisiatkówki może pochwalić się także Kajetan Kubacki, rozgrywający reprezentacji Polski. – Z wielkim sentymentem wspominam rozgrywki minisiatkówki. Zacząłem grać od „dwójek", ale rocznikowo byłem młodszy od moich kolegów. Miałem więc szansę zagrać w kilku finałach. Dzisiaj, przyjeżdżając na ten turniej, poczułem się naprawdę dumny, że mogłem być częścią tych rozgrywek – przyznał. **(mic)**

MEDALIŚCI

Jedynki dziewczyn
1. UKS Varsovia
2. MKS Dwójka Zawiercie
3. Strefa Piłki Siatkowej Zbąszynek

Jedynki chłopców
1. UKS Iskra Warszawa
2. Akademia Siatkówki Niepołomice 2
3. AS ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 1

Dwójki dziewczyn
1. Volley Poznań
2. GA UKS Wilki Chwaszczyno
3. MKS Dwójka Zawiercie

Dwójki chłopców
1. Leonard Mirzec 1
2. AZS Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie 1
3. UKS 22 Kraków

Trójki dziewczyn
1. UKS Varsovia
2. MKS Dwójka Zawiercie
3. Strefa Piłki Siatkowej Zbąszynek

Trójki chłopców
1. Bank Spółdzielczy MMKS Mińsk Maz.
2. UKS Kinder Volleyball Wałbrzych
3. UKS Volley Brzesko

Czwórki dziewcząt
1. MKS Dwójka Zawiercie
2. MUKS Sparta Warszawa
3. UKS Jasieniak

Czwórki chłopców
1. UKS Set Starogard Gdański
2. UMKS MOS Wola Warszawa
3. SUKSS Suwałki 1

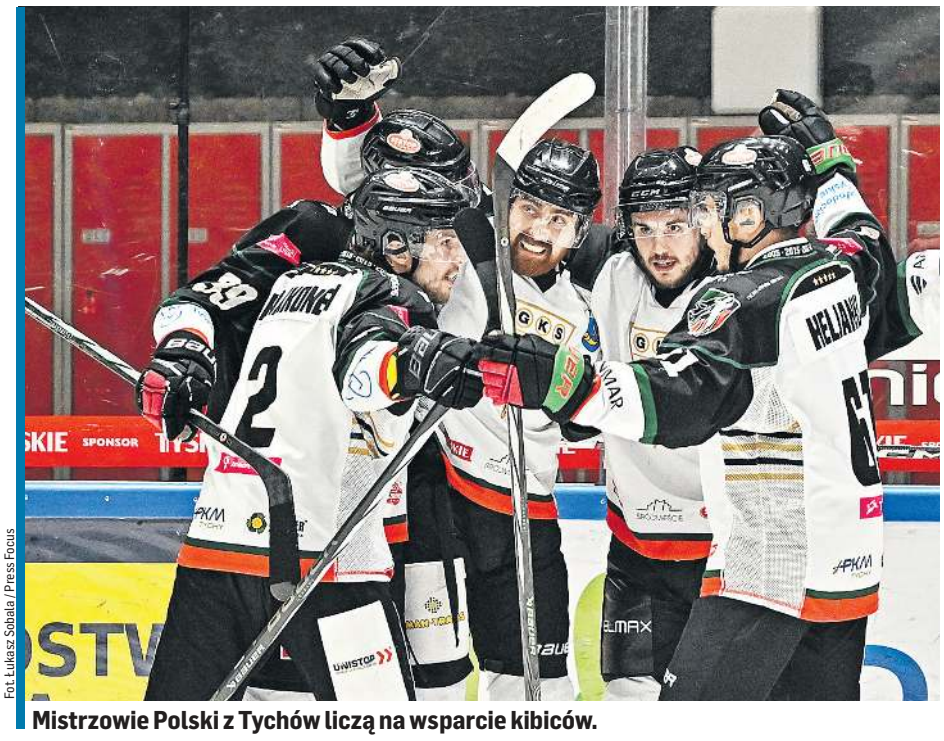
Sport 81491cadc0

Droga Liga Mistrzów

By zobaczyć mecz w tych elitarnych rozgrywkach, trzeba zapłacić 120 zł, zaś za multibilet – 270 zł.

GKS TYCHY

Większość hokeistów jest już myślami na krótkich, ale aktywnych urlopach, bo właśnie kończą pierwszą część przygotowań do sezonu. Dla mistrzów kraju z Tychów przerwa będzie dość krótka, bo w najbliższy piątek skończą zajęcia, zaś pierwszy trening na lodzie przewidziano na 21 lipca. Trudno się dziwić, skoro miesiąc później z niewielkim okładem, czyli pod koniec sierpnia, zagrają już dwa mecze wyjazdowe w Salzburgu i Zurychu w Hokejowej Lidze Mistrzów (CHL). Tyska ekipa nie ukrywa aspiracji i chciałaby się znaleźć w drugiej, playoffowej części tych elitarnych rozgrywek.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Mistrzowie Polski z Tychów liczą na wsparcie kibiców.

Ciekawy ranking

Co roku francuski portal Hockey Archives ogłasza klasyfikację 250 najlepszych klubów hokejowych na Starym Kontynencie. Zestawienie jest tworzone na podstawie rozgrywek ligowych (sezon zasadniczy + play off) oraz pucharów europejskich z ostatniego sezonu. Na czele listy jest zdobywca Pucharu Europy, ZSC Lions Zurych, ale w tym gronie znalazło się aż 7 naszych zespołów, czyli o 3 więcej niż w poprzednim sezonie. Tyscy hokeiści odzyskali tytuł mistrzowski i awansowali o... 39 miejsc. Przed rokiem byli na 159. miejscu, a teraz na 120. GKS Katowice, wicemistrz Polski, zanotował drobny... spadek, o 7. lokat i jest 127. Re-Plast Unia Oświęcim, choć znalazła się poza ligowym podium, udanie zaprezentowała się w HLM i była bliska awansu do drugiej części rozgrywek. Stąd też jest na 134. miejscu i awansowała o 9. lokat. Dorobek pozostałych naszych ligowców został również dostrzeżony: JKH GKS Jastrzębie jest na 156. miejscu, Energa Toruń – na 212., Cracovia – na 226, a ECB Zagłębie Sosnowiec – na 237. Może te miejsca nikogo nie powalają, ale na pewno cieszy fakt, że nasze drużyny nie są już animowane.

– To fajnie, że jesteśmy w tej klasyfikacji i dołożymy wszelkich starań, by uplasować się w kolejnym zestawieniu jeszcze wyżej – mocno podkreśla szef sekcji hokejowej GKS-u Tychy, Jarosław Rzeszutko, który nie tak dawno uczestniczył w spotkaniu stowarzyszenia klubów europejskich w Pradze. – Podczas takich roboczych spotkań wiele debatowano nad poprawieniem wizerunku klubów, także o sprawach marketingowych, zwiększeniu frekwencji na meczach ligowych oraz międzynarodowych. Nie obyło się bez rozmów o Lidze Mistrzów (CHL), w której większość uczestników notuje straty finansowe. Wydatków poniesionych w rozgrywkach na pewno nie rekompensują ewentualne zyski większości zespołów. Pojawiły się głosy, że trzeba poważnie się nad tym zastanowić i zaproponować takie rozwiązania, by zespoły nie notowały strat. Oczywiście nasze rozgrywki nie mają co się porównywać z piłkarskimi, ale warto byłoby wygenerować większe zyski. Po tegorocznych rozgrywkach stowarzyszenie klubów ma się ponownie zebrać w Dublinie i zaproponować wiążące rozwiązania.

Na tym polu niezwykle aktywni są Skandynawowie, bowiem oni byli pomysłodawcami oraz członkami -założycielami CHL.

Utrzymany skład

Obrońca Juuso Walli (Esbjerg Energy) oraz napastnik Hannu Kuru (JKH GKS Jastrzębie) to jedyne, jak na razie transfery GKS-u. Odeszło kilku zawodników, m.in. Bartosz Ciura i Jere -Matias Alanen (obaj ECB Zagłębie) Roni Alen, Wiktor Turkin czy Danił Łarionows.

– W ubiegłym roku pracowaliśmy nad kadrą, by znaleźli się w niej zawodnicy nieco młodsi i żeby tym sezonie dalej u nas grali – wyjawia Rzeszutko. – I to się niemal w całości udało. Utrzymaliśmy skład, poza Ciurą i Alanenem, ale pojawił się Walli, defensor o podobnych parametrach, zaś być może jeszcze przed sezonem dojdzie do nas zagraniczny napastnik. Nie tak dawno dołączył do kadry 19-letni zdolny napastnik Rafał Drabik. Pewnie dołączy do nas kolejny wychowanek MOSM-u. Jesteśmy zadowoleni ze stworzonej kadry i jestem przekonany, że mamy odpowiednią głębię składu. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że zbliżający się sezon będzie dla nas trudny i wymagający od zawodników nie tylko odpowiedniego przygotowania fizycznego, jak i mentalnego. Zaczynamy wyjątkowo wcześnie i jestem przekonany, że nasi szkoleniowcy przygotują zespół do tego wysiłku. Wierzę w naszych chłopaków.

Kość niezgody!

Hokeiści GKS-u Tychy rozegrają trzy ciekawe mecze w HLM – z Frolundą Goteborg (4.09., 17.00), Lulea Hockey (6.09., 18.00) oraz z Lukko Rauma (15.10., 18.00). Działacze ogłosili, że bilet na jeden mecz będzie kosztował 120 zł, zaś ulgowy – 60 zł. Multibilet na trzy mecze – 270 zł, zaś ulgowy 140 zł. Wśród kibiców zawrzało, bo, ich zdaniem, ceny są horrendalnie wysokie, czemu dają wyraz w internecie.

– Występy w elitarnych rozgrywkach to spory wydatek i stąd też ceny został tak skalkulowane – wyjaśnia szef sekcji. – Czekają nas nie tylko trzy mecze u siebie, ale również wyjazdy do Salzburga, Klagenfurtu i Zurychu. To duże wyzwanie logistyczne. W klubie jest tworzony plan i jeszcze do końca nie znamy kosztów tych podróży. Jedno jest pewne - gra w Lidze Mistrzów to spore wyzwanie finansowe i podkreślam to mocno na zakończenie.

Pewnie ceny biletów się nie zmienią i kibice będą musieli się z tym pogodzić. Niemniej jesteśmy przekonani, że Stadion Zimowy podczas tych meczów będzie wypełniony do samego końca.

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

TO TYLKO FORMALNOŚĆ!

■ Kapitan GKS-u Katowice, Grzegorz Pasiut, oraz jego partnerzy z ataku, Bartosz Fraszko i Patryk Wronka, zgodnie z naszymi wcześniejszymi zapowiedziami podpisali dwuletnie kontrakty, o czym klub oficjalnie poinformował. Trzej muszkieterowie, bo tak ich określają fani zespołu, w poprzednim sezonie odgrywali wiodące role i trudno się dziwić, że trenerzy oraz dyrektor sportowy Roch Bogłowski koniecznie chcieli sfinalizować z nimi rozmowy. Szef sekcji już wcześniej zdradził, że negocjacje idą we właściwym kierunku, ale były drobne szczegóły do sprecyzowania (długość kontraktu). Tercet ten w sumie zdobył 59 goli oraz zaliczył 153 punkty, odgrywając kluczową rolę w ostatnim sezonie. Tylko szkoda, że Fraszko podczas lutowego meczu z Włochami doznał kontuzji i w został wyeliminowany z play offu, najważniejszej części sezonu. Zespół trenera Jacka Płachty pewnie miałby jeszcze większą siłę uderzeniową.

Nadal nie wiemy, jak potoczą się losy bramkarza Johna Murraya. Powtarza się historia z poprzedniego sezonu, kiedy to umowa reprezentacyjnego golkipera została podpisana dopiero przed treningami na lodzie.

SOLIDNE WZMOCNIENIE

■ Działacze i trenerzy bytomskiej Polonii tworzą solidną kadrę przed zbliżającym sezonem Tauron Hokej Ligi. Do reprezentacyjnego bramkarza Ukrainy Bohdana Diaczenki dołączył jego kolega, obrońca 23-letni Hlib Warawa (184 cm, 88 kg). Defensor rodem z Krzemieńczuka ma długi staż w rodzimej lidze i z macierzystym klubem świętował mistrzostwo kraju (2019/20). W ostatnim sezonie zaczynał w tym zespole, ale potem przeniósł się do Stormu Odessa. Kadra Polonii na tę chwilę liczy 24 zawodników.

KOLEJNE LICENCJE

GKS Katowice, GKS Tychy, Unia Oświęcim – w takiej kolejności kluby otrzymywały licencje na występy w THL. Do tego tercetu dołączyły kolejne – JKH GKS Jastrzębie, ECB Zagłębie Sosnowiec i Cracovia. Ten pierwszy otrzymał zgodę z zastrzeżeniem w postaci nadzoru infrastrukturalnego, bo przecież niebawem ma się rozpocząć generalny remont Jastoru. Teraz czekamy na licencje dla Polonii Bytomi Energi Toruń, ale to wydaje się formalnością. Natomiast zagadką pozostają kluby z Nowego Targu i Sanoka, a wokół nich panuje cisza...

(ws)

Pierwsza wygrana

Wiktoria Rogalińska awansowała do ćwierćfinału w Astanie. Odpadły Klaudia Budasz i Oliwia Toborek.

BOKS

Liczyliśmy na to, że we wtorek będziemy się cieszyć z pierwszego awansu Polki do strefy medalowej trzeciego turnieju z cyklu Pucharu Świata, który odbywa się w stolicy Kazachstanu. Oliwia Toborek (75 kg) rozpoczęła bowiem w nim udział od razu od ćwierćfinału. Wicemistrzyni świata sprzed trzech lat, ale w kategorii do 81 kg, zmierzyła się wczoraj z Azizą Zokirovą z Uzbekistanu. 23-letnia Polka w pierwszej rundzie była liczona i przegrała ją u wszystkich sędziów 8:10. W drugiej to jej rywalka była liczona, ale Uzbeczka miała w niej dużą przewagę i też ją wygrała, podobnie jak trzecią. Toborek przegrała wysoko 0:5 (czterokrotnie 26:30 i raz 25:30).

Od 1/8 finału rozpoczęła wczoraj w Astanie rywalizację Wiktoria Rogalińska (54 kg) i jednogłośnie pokonała Bułgarkę Wanelinę Poptolewą 5:0, wszyscy sędziowie punktowali 30:27 dla Polki. O medal Rogalińska powalczy w czwartek z Francuzką Melissą Bounouą. W 1/8 finału porażkę poniosła trzecia walcząca wczoraj Polka. Klaudia Budasz (57 kg) uległa Brazylijce Jucielen Cerqueirze Romeu 0:5 (dwa razy 27:29 i trzy razy 26:30). Przypomnijmy, że w poniedziałek, pierwszego dnia zawodów w Astanie, odpadły Aneta Rygielska (60 kg) i Weronika Dziubek (65 kg).

W środę (2 lipca) w 1/8 finału Nikola Prymaczenko (50 kg) spotka się z Finką Pihla Kaivo-Oja, a w czwartek (3 lipca) Aleksandra Cyrek (70 kg) powalczy w ćwierćfinale o medal z Nigeryjką Patricią Mbatą. Turniej w Astanie zakończy się finałami w niedzielę 6 lipca.

(a)

Sport 81491cadc0

Australijska przemiana

Chris Holder wrócił do składu i Rekiny odniosły drugie zwycięstwo w sezonie.

INNPRO ROW RYBNIK

Rybniczanie wygrali drugi mecz w sezonie – z Włókniarzem Częstochowa 48:42. Oczywiście to zwycięstwo było możliwe przez kontuzje Piotra Pawlickiego i Madsa Hansena, którzy ulegli poważnemu wypadkowi w dziewiątym biegu. Wtedy częstochowianie stracili przewagę, a przegrali w biegach nominowanych. ROW tym samym wygrał bez udziału... Nickiego Pedersena.

Trener Piotr Żyto postanowił, że zrezygnuje z Duńczyka. Tydzień wcześniej Pedersen nie zniósł tego, że Żyto w meczu ze Spartą Wrocław zastosował za niego rezerwę taktyczną i na tor wyjechał Rohan Tungate. Pedersen spakował się w trakcie meczu, wyszedł z parku maszyn i wsiadł do swojego samochodu. Pokazał tym samym, jak samolubnym jest zawodnikiem. Szkoleniowiec rybniczan wytrzymywał, gdy Pedersen krzyczał na kolegów z zespołu, gdy pokłócił się z Tungate'em tak ostro, że obaj nie mogli znaleźć się na torze w jednym czasie. Jednak gdy Duńczyk przedwcześnie opuścił park maszyn, pokazując, że nie obchodzą go wyniki drużyny, trener podjął decyzję, że zamiast niego z Włókniarzem pojedzie Chris Holder, który do tej pory spisywał się miernie. Tym razem pomógł w zwycięstwie.



Fot. Andrzej Surma

Chris Holder (kask czerwony) zastąpił Nickiego Pedersena.

Holder jednak nie był w wybitnej formie. Choć zdobył 9 punktów z bonusem, dwukrotnie dojeżdżając do mety na pierwszym miejscu, widać było, że nie złapał odpowiedniego rytmu. W siódmym biegu szybko znalazł się na prowadzeniu, ale popełniał błędy na dystansie i został wyprzedzony przez obu rywali. Trzeba jednak przyznać, że Piotr Żyto podjął słuszną decyzję, stawiając na Australijczyka. Rybnik może nie zyskał nieomylnego lidera, ale zapewnił sobie spokój w parku maszyn. Bez Pedersena zawodnicy ROW-u nie muszą obawiać się, że ktoś nagle wybuchnie ze złości, zacznie krzyczeć, rzucać wulgaryzmami lub zdecyduje się na opuszczenie zespołu w trakcie zawodów.

Co więcej, Holder po zawodach podkreślił, że widzi jeszcze możliwość poprawy wyników sportowych. – Jeśli mam być szczery, żadna z rzeczy, nad którą trenowałem, w niedzielę nie zadziałała. Potrzebowałem kilku biegów, żeby dostosować się do warunków na torze. W sobotę dowiedziałem się, że zastąpię Nickiego Pedersena. Gdy ma się dodatkowych zawodników, ktoś musi pauzować. Dziś zmiana zadziałała, wygraliśmy pierwszy mecz od dawna. Mam nadzieję, że pozostanę w składzie. Łatwiej jest zyskać pewność siebie, gdy wie się, że pojedzie się w kolejnym meczu. Mam nadzieję, że wykonaliśmy krok do przodu – powiedział Australijczyk, dla którego był to siódmy mecz w tym sezonie ekstraligi. Starcie z Włókniarzem było jego drugim najlepszym występem zaraz po starciu ze Stalą Gorzów w pierwszej kolejce, gdy ROW zaliczył pierwsze zwycięstwo – wówczas zdobył 11 punktów z bonusem. Jeśli będzie w stanie jeszcze się poprawić, rybniczanie w play downie będą mogli liczyć na utrzymanie.

W trakcie sezonu pojawiły się ciekawe opinie na temat nawierzchni toru w Rybniku – miała być ona specjalnie przygotowywana dla Nickiego Pedersena. Była twarda jak beton, przez co podczas meczów ROW-u u siebie niewiele się działo. Gdy Duńczyka zabrakło, zmianie uległa też charakterystyka owalu. – Tor dziś miał znacznie więcej linii wyścigowych. Można się było odnaleźć na całej szerokości toru. To daje zawodnikom szansę, gdy słabiej wystartują. Pokazał to Maksym Drabik, który szalał w kilku biegach – podkreślił Holder. Nadszedł więc moment, gdy kibice z Rybnika mogą uwierzyć, że ROW jest w stanie się utrzymać. Zmiana Pedersena na Holdera jest jednym z elementów, które sprzyjają bardziej optymistycznym nastrojom na Górnym Śląsku.

Kacper Janoszka

Kłopoty, kłopoty...

Kontuzje podstawowych zawodników mogą sprawić, że częstochowianie będą martwić się o utrzymanie.

KRONO-PLAST WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Sport żużlowy kolejny raz pokazał okrutne oblicze. Po ośmiu biegach niedzielnego meczu w Rybniku Włókniarz prowadził 28:20, kontrolował spotkanie i pewnie zmierzał po pierwsze wyjazdowe zwycięstwo w sezonie. W ułamku sekundy wszystko się jednak zawaliło. Mający rewelacyjny sezon Piotr Pawlicki w dziewiątym wyścigu zderzył się z Chrisem Holderem, a następnie z Madsem Hansenem. Efekt? Dwóch poważnie kontuzjowanych zawodników częstochowskiej drużyny.

Dostali rykoszetem

Duńczyk, nie mając jeszcze świadomości licznych złamań, wziął udział w powtórce biegu, dowożąc punkt do mety. Regulamin nie pozwala bowiem zastąpić niezdolnego do jazdy zawodnika nawet rezerwowym juniorem, jeśli sędzia nie wskazał i nie wykluczył sprawcy przerwania wyścigu. W przypadku zdarzenia na pierwszym łuku Paweł Słupski zarządził powtórkę w pełnej obsadzie. - Nie jest to na pewno najlepsze rozwiązanie. W zamyśle przepis miał przeciwdziałać ewentualnym kombinacjom, ale w takich przypadkach drużyna na tym traci. Zdarzało się, że niezdolny do jazdy zawodnik podjeżdżał pod taśmę startową tylko po to, aby jej dotknąć, a za niego mógł wyjechać junior. Ktoś powie, że to taktyka, inny, że działanie niesportowe - mówi nam zapytany o ten zapis regulaminu Jacek Gajewski, wnikliwy obserwator dyscypliny, w przeszłości kierownik drużyn z Częstochowy i zTorunia. - Tak jest napisane w regulaminie i nic na to nie poradzimy. Mamy zawodników nie do zastąpienia i Piotr właśnie takim jest. Bez liderów ciężko jest cokolwiek zrobić - mówi przygnębiony trener Włókniarza Mariusz Staszewski.

Dłuższa przerwa

Przeprowadzone po wypadku badania nie przyniosły pozytywnych wieści kibicom z Częstochowy. Pawlicki doznał poważnego urazu żeber, stwierdzono u niego też odmę płucną. Zawodnik ma przejść szczegółowe badania we Wrocławiu. Już teraz wiadomo jednak, że czeka go co najmniej miesiąc przerwy w startach. Na razie przebywa w szpitalu i za wcześnie jest nawet na wstępne rokowania. Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w przypadku Hansena. Badania wykazały, że Duńczyk ma złamane dwa kręgi – w odcinku piersiowym i lędźwiowym – oraz trzy żebra.

Kim zastąpić?

Piotr Pawlicki w optymistycznym wariancie wróci na ostatni mecz fazy zasadniczej w Grudziądzu (10.08.). Hansen raczej jeszcze później. Jak wiadomo, w żużlu kontuzja jednego zawodnika potrafi wywrócić układ sił do góry nogami, a co dopiero dwóch, w tym zdecydowanego lidera zespołu. W czwartkowym (3.07.), zaległym meczu we Wrocławiu, jak i zapewne w kolejnych z Toruniem (11.07.) oraz w Gorzowie (18.07.) za Pawlickiego stosowane będzie zastępstwo zawodnika. Problem w tym, że nie będzie to wielką rekompensatą dla Lwów, ponieważ dodatkowy bieg za Pitera pojadą Wiktor Lampart czy Philip Hellstroem-Baengs, którzy zawodzą. W spotkaniu ze Spartą Włókniarz zapewne nie miałby większych szans nawet w najsilniejszym zestawieniu, ale brak Pawlickiego bardzo mocno redukuje szanse na jakiekolwiek punkty również w kolejnych meczach. A to już poważny problem, który może zakończyć się osunięciem nawet na ostatnie miejsce w tabeli. - Tak naprawdę niewiele mogą zrobić, jedynie zastosować ZZ, bo zawodnika, który byłby w stanie choć w jakiejś części zrekompensować taką stratę nie znajdą. Rynek jest spenetrowany. To nie piłka nożna, gdzie w każdej chwili można kogoś znaleźć - ocenia Gajewski.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Jak długo Włókniarz będzie czekał na powrót Piotra Pawlickiego?

Widmo spadku

Do decydujących rozstrzygnięć zostało sporo czasu, ale ewentualna seria porażek i niska pozycja przed fazą play down może bardzo utrudnić walkę o utrzymanie. Nie wiadomo też, w jakiej formie będą zawodnicy, gdy wrócą już na tor, a przecież niedawno kontuzjowany był Jason Doyle. - Najgorszą rzeczą, jaka może spotkać klub, jest spadek. Jeśli zakładasz walkę o najwyższe cele i nie zdobędziesz mistrzostwa, to nie boli aż tak bardzo. Play downy są dość niebezpieczne i losowe. Emocje dla kibiców na pewno będą wielkie, ale klub, któremu powinie się noga, może spotkać się z poważnymi problemami – przestrzega Gajewski.

Pozytywem dla Włókniarza jest to, że lepiej niż się spodziewano, spisuje się w tym sezonie młodzieżowiec Franciszek Karczewski. W Rybniku przy swoim nazwisku zapisał dziewięć punktów i dwa bonusy. W najbliższych meczach jeszcze więcej niż wcześniej będzie zależało od Wiktora Lamparta, który w Zielonej Górze i wRybniku zdobył tylko punkt. - Grzebiemy, próbujemy, trenujemy i mam nadzieję, że będzie lepiej. Wiktor stracił swój największy atut, jakim są starty. Cały czas coś zmienia, ale na razie nie przynosi to rezultatów. Najważniejsza część sezonu dopiero przed nami i mam nadzieje, że dalej pojedziemy już bez pecha i kontuzji - z nadzieją w głosie kończy Staszewski.

Mariusz Rajek

Sport 81491cadc0

CO BZYCZY W TRAWIE



Pocałunek śmierci

Tomasz Mucha

Sukcesy w turniejach kontrolnych przed Wielkim Szlemem często są dla ich triumfatorów „pocałunkiem śmierci". Przekonały się o tym w poniedziałek i wtorek aż cztery tenisistki. Maya Joint z Australii była najlepsza w Eastbourne, ale w Londynie szybko padła z 19. na świecie Rosjanką Ludmiłą Samsonową - co niespodzianką jeszcze nie było. Za to klęska w 57 minut rozstawionej z „trójką" Jessiki Peguli ze 116. w rankingu Włoszką Elisabettą Cocciaretto jest największą sensacją w rywalizacji kobiet. Amerykanka w sobotę świętowała zwycięstwo nad Igą Świątek i tytuł w Bad Homburg, ale trzy dni później zostało już tylko „bad" - 24 niewymuszone błędy i ledwie 5 punktów po własnych zagraniach (!). Jeżeli dodać, że w 1. rundzie przegrały także najlepsza w Nottingham Amerykanka McCartney Kessler oraz sensacyjna mistrzyni z londyńskich kortów Queen's Club Niemka Tatjana Maria, mamy doborowe grono „ucałowanych".

Top 10, czyli klęska

Aż czterech tenisistów z pierwszej dziesiątki rankingu ATP pożegnało się już z Wimbledonem po pierwszym meczu. Do Duńczyka Holgera Rune (8.) i Rosjanina Daniiła Miedwiediewa (9.) we wtorek dołączyli Włoch Lorenzo Musetti (7.), a przede wszystkim Alexander Zverev (3.). W dwudniowym meczu panów z opaskami na czołach - i najdłuższym w 1. rundzie (4 godziny i 44 minuty) - Niemiec przegrał z 72. na świecie Arthurem Rinderknechem. Francuz może być rywalem w 3. rundzie Kamila Majchrzaka.

Formą zaimponował za to lider rankingu Włoch Jannik Sinner, który nie zostawił złudzeń rodakowi Luce Nardiemu i załatwił sprawę w 108 minut.

Wśród pań oprócz Peguli do „upadłych dziesiątek" dołączyła numer 5 Qinwen Zheng, która uległa Katerinie Siniakovej. Mistrzyni olimpijska okazała się gorsza od tenisistki niby dopiero 81. w rankingu, ale blondwłosa Siniakova to przecież najlepsza deblistka świata, broni w Wimbledonie tytułu w grze podwójnej. Czyżby Czeszce było za mało?

„Gladiator" patrzył

Skoro już o naszych sąsiadkach. Słabo weszła w turniej broniąca tytułu Barbora Krejcikova, która przegrała pierwszą partię z Alexandrą Ealą 3:6, ale w dwóch kolejnych setach - na oczach gwiazd kina Russella „Gladiatora" Crowe'a oraz Cate Blanchett - Baśka wzięła się w garść i oddała Filipince już tylko trzy gemy. Z Wimbledonem pożegnała się za to „na zawsze" Petra Kvitova; porażka z Emmą Navarro była ostatnim występem kończącej karierę dwukrotnej mistrzyni (2011, 2014) na londyńskiej trawie. Děkuji za všechno, Petra!

Marta w odwrocie

Coś niedobrego dzieje się z Martą Kostjuk. Rozstawiona z nr 26 Ukrainka przegrała już w 1. rundzie ze 171. na świecie kwalifikantką ze Słowenii Veroniką Erjavec. Podopieczna katowiczanki Sandry Zaniewskiej jest ostatnio do bólu konsekwentna: przegrała też z kwalifikantką w 1. rundzie Rolanda Garrosa oraz wszystkie trzy mecze otwarcia w imprezach na trawie - w Berlinie, Bad Homburg i Wimbledonie. Oj, chyba Martę z Sandrą czekają trudne rozmowy.

Było bić nasze?

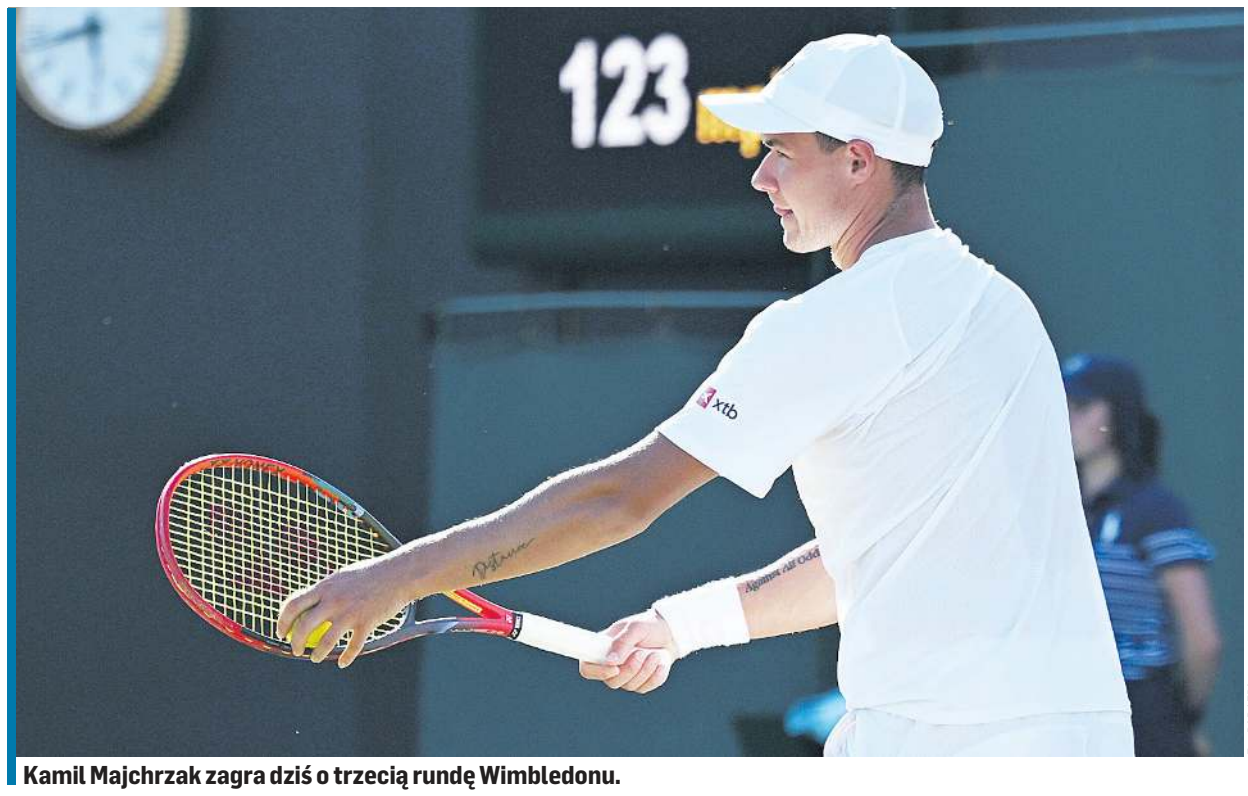
Nie powojowała też Iva Jovic, która w kwalifikacjach odprawiła aż dwie reprezentantki Polski - Lindę Klimovicovą i Katarzynę Kawę. 17-letnia Amerykanka chyba się zbytnio ucieszyła, bo ugrała całe dwa gemy z przeciętną Holenderką Suzan Lamens. Mleko się rozlało - było bić nasze?

Taylor przetrwał

Dwie piłki dzieliły od porażki rozstawionego z „piątką" Taylora Fritza w dwudniowym meczu z Giovannim Mpetshi Perricardem - było 0-2 w setach, a potem 1-5 w tie-breaku czwartej partii, jednak Amerykanin odrobił straty i wygrał 7 z ośmiu kolejnych punktów, wymuszając decydującego seta. Mecz został zawieszony w poniedziałek z powodu zbliżającej się (23.00) w Wimbledonie godziny policyjnej (All England Club jest wciśnięty w dzielnicę domów mieszkalnych). We wtorek w decydującej partii Fritz najlepsze zostawił na koniec - przełamał Perricarda w przystanie 5:4 i to do zera!

Rekord na pociechę

Na pociechę mierzącemu 203 cm Perricardowi pozostaje zapis w księdze rekordów Wimbledonu, gdy wykonał najszybszy serwis w historii turnieju - w pierwszym gemie piłka poleciała z prędkością 246 km na godzinę. Poprzedni rekord należał do Amerykanina Taylora Denta, który w 2010 roku popisał się podaniem z prędkością 238 km/h. Co ciekawe - Fritz nie tylko zareturnował rekordowy serwis, ale wygrał cały punkt!



Fot. PAP / EPA

Kamil Majchrzak zagra dziś o trzecią rundę Wimbledonu.

Najpiękniejsze zwycięstwo

Jeżeli Kamil Majchrzak ochłonie z euforii po wygranej z rozstawionym Matteo Berrettinim, ma dużą szansę nie zatrzymać się na drugiej rundzie.

To najpiękniejsze zwycięstwo w moim życiu! - nie krył wzruszenia tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego. Został autorem jednej z większych niespodzianek pierwszego dnia Wimbledonu, bo za taką trzeba uznać wyeliminowanie przez 109. w rankingu Kamila Majchrzaka numeru 32 w rywalizacji singlistów.

Polak pokonał wszak nie byle kogo - Matteo Berrettini cztery lata temu został pierwszym Włochem w finale Wimbledonu, był pierwszym tenisistą z Italii, który osiągnął ćwierćfinały wszystkich czterech Wielkich Szlemów, zdobył 10 tytułów w cyklu ATP Tour, z czego 4 na kortach trawiastych, a na początku 2022 roku był szóstym tenisistą świata. Nigdy wcześniej w Londynie nie odpadł w pierwszej rundzie. To on był włoskim skarbem narodowym, zanim „wystrzelił" dzisiejszy lider rankingu Jannik Sinner.

Uwierzył w szansę

Czy można więc dziwić się szczęściu Majchrzaka - skoro do poniedziałku nie cieszył się choćby z jednego zwycięstwa w Wimbledonie, nie wspominając, że nie ma na koncie żadnego tytułu ATP Tour? A jednak to on był górą w pięciu setach 4:6, 6:2, 6:4, 5:7, 6:3.

Trenowali ze sobą w ubiegłym tygodniu, nie wiedząc jeszcze, że czeka ich mecz. Obaj 29-letni - są sportowo w wieku dojrzałym, obaj w swoich karierach wpadali w wiraże, ale latem 2025 lepiej wychodzi z nich Polak.

- Wiedziałem, że będzie to trudne spotkanie. Berrettini na trawie jest jednym z czołowych zawodników na świecie. Wygrywał z najlepszymi, tu grał w finale. Móc zagrać z takim zawodnikiem to już było dla mnie fajne doświadczenie - podkreślał Majchrzak. - Chciałem być zdyscyplinowany w swojej grze. Na początku brakowało mi zdecydowania, większej inicjatywy. Od drugiego seta udało mi się to zmienić i zacząłem prezentować dobry tenis. Wraz z przebiegiem meczu uczyłem się jego gry i to wykorzystywałem. Trzeci set był najbardziej kluczowy. Uwierzyłem, że faktycznie jest szansa na zwycięstwo. Widziałem też, że rywal „siadał" fizycznie i mentalnie - ocenił po meczu Polak.

Bardziej celebryta

Kariera Berrettiniego zaczęła się chwiać, gdy był na topie - w marcu 2022 musiał poddać się operacji prawej, grającej ręki. Do tego doszły zawirowania w życiu osobistym. Rozstał się z eprezentującą Australię urodzoną w Chorwacji Ajlą Tomljanović (ich związek jest jednym z wątków serialu dokumentalnego Netfliksa „Break Point") i związał z o 10 lat starszą modelką i prezenterką telewizyjną Melissą Sattą, która wcześniej zasłynęła stwierdzeniem, że jej mąż dlatego tak często łapie kontuzje, bo uprawiają seks 7-10 razy w tygodniu. Tym mężem - ówczesnym - był znany niemiecki piłkarz Kevin-Prince Boateng. Ze świetnego sportowca Berrettini przeistoczył się w celebrytę świecącego ze stron włoskich brukowców.

Na korcie rywalizował w kratkę, wycofywał się z kolejnych turniejów, aż na początku 2024 roku wypadł z Top 100. Wrócił do niej, ale porażka z Majchrzakiem będzie go kosztować spadek poza „40". Po meczu komplementował Polaka. - Grał dobrze, bardzo solidnie. Gratulacje dla niego. Zagrał naprawdę dobry mecz - powiedział Włoch, który fizycznie nie wytrzymał pięciosetówki z Polakiem i wciąż nie może wyjść na sportową prostą.

Stracił wszystko

Majchrzak też ma za sobą nielichy zakręt. Wrócił na korty All England Club po trzech latach przerwy. Wcześniej grał na trawie w Londynie w 2019 i 2022 roku, w obu przypadkach zakończył zmagania na 1. rundzie. Do drugiej rundy Wielkiego Szlema awansował natomiast po raz pierwszy od stycznia 2022 roku, gdy na tym etapie pożegnał się z Australian Open. Był wówczas 75. na świecie.

Później nadszedł najczarniejszy okres w jego karierze. Kilka badań przeprowadzonych w 2022 roku wykazało obecność w organizmie substancji zabronionych. Międzynarodowa Agencja ds. Uczciwości w Tenisie (ITIA) zgodziła się z tym, że Majchrzak nie spożył ich świadomie ani celowo (środek nie był oznaczony w składzie zażywanych suplementów diety). Mimo to Polak został zdyskwalifikowany na 13 miesięcy. W efekcie stracił wszystkie rankingowe punkty i od stycznia 2024 roku mozolnie piął się na liście ATP - aż wiosną wrócił do Top 100. Wypadł z niej ponownie po serii porażek w maju i czerwcu.

- Ostatnie tygodnie ponownie były dla mnie dość trudne, ale tylko tenisowo. Przyjechałem tu z serią chyba siedmiu porażek. To zwycięstwo smakuje naprawdę dobrze. To chyba najwyżej notowany rywal, którego pokonałem, rozstawiony na Wimbledonie. Nie mogę tego nie docenić. Bez względu na to, co stanie się dalej, jest to dla mnie piękna historia - podkreślił.

Zachować zimną krew

Jeżeli jednak Majchrzak nie spocznie na laurach i szybko ochłoniema dużą szansę w drugiej rundzie. Jego kolejnym rywalem będzie w środę notowany na 89. miejscu w rankingu Ethan Quinn. 21-latek z Florydy robi zawrotną karierę w tym roku. Mistrz NCAA w barwach Uniwersytetu Georgia (2023) zaczynał go na pozycji 202., a w czerwcu, po osiągnięciu trzeciej rundy Rolanda Garrosa jako kwalifikant, już był w Top 100. Zasłynął tym, że w 2. rundzie w pięciosetowym boju z Aleksandrem Szewczenką z Kazachstanu odpalił aż 92 winnery.

W 1. rundzie w Londynie Quinn nie miał trudnego zadania, bo pokonał 421. w rankingu Brytyjczyka z „dziką kartą" Henry'ego Searle'a, ale potrzebował do tego czterech setów.

- Ma dobry sezon, na pewno będzie to trudne spotkanie. Obejrzę jego mecz z pierwszej rundy i na tej podstawie będę mógł wyciągnąć wiele informacji. Jeśli zachowam spokój i zimną krew, to postaram się mój niezły analityczny umysł wykorzystać też w trakcie spotkania - zapowiedział Kamil Majchrzak.

Tomasz Mucha, PAP

Sport 81491cadc0

Ona jest jedyna

Tylko Iga Świątek z trójki Polek awansowała do drugiej rundy Wimbledonu. Magdalena Fręch dała się zaskoczyć nieoczekiwanej rywalce, a Magda Linette zaczęła dobrze, ale skończyła fatalnie.

WYNIKI

1. runda kobiet: Świątek - P. Kudiermietowa (Rosja) 7:5, 6:1, Mboko (Kanada) - Fręch 6:3, 6:2, Jacquemot (Francja) – Linette 6:7 (7-9), 6:1, 6:4, Boulter (Wlk. Brytania) - Badosa (Hiszpania, 9) 6:2, 3:6, 6:4, Mertens (Belgia, 24) - Fruhvirtova (Czechy) 6:4, 6:2, Begu Rumi-nia - Juvan (Słowenia) 7:6 (8:6), 1:6, 6:3, Cocciaretto (Włochy) - Pegula (USA) 6:2, 6:3, Erjavec (Słowenia) - Kostiuk (Ukraina) 3:6, 6:3, 6:4, Aleksandrowa (Rosja) - Hon (Australia) 6:2, 7:5, Lamens (Holandia) - Jovic (USA) 6:1, 6:1, Kasatkina (Australia) - Arango (Kolumbia) 7:5, 6:3, Tauson (Dania) - Watson (Wlk. Brytania) 2:6, 6:4, 6:3, Volynets (USA) - Maria (Niemcy) 3:6, 7:6 (7:4), 6:1, Siniakova (Czechy) - Zheng (Chiny) 7:5, 4:6, 6:1, Kalinskaja (Rosja) - Stojanović (Serbia) 6:3, 7:6 (7-4), Sonmez (Turcja) - Cristian (Rumunia) 7:6 (7-3), 6:3, Krejcikova (Czechy) - Eala (Filipiny) 3:6, 6:2, 6:1, Samsonowa (Rosja) - Joint (Australia) 6:3, 6:2, Wang (Chiny) - Muchova (Czechy) 7:5, 6:2, Bronzetti (Włochy) – Teichmann (Szwajcaria) 6:4, 5:7, Andriejewa (Rosja) – Sherif (Egipt) 6:3, 6:3, McNally (USA) - Burrage (Wlk. Brytania) 6:3, 6:1, Sakkari (Grecja) - Blinkowa (Rosja) 6:4, 6:4, Baptiste (USA) - Cristea (Rumunia) 6:7 (0-7), 6:1, 6:2, Collins (USA) - Osorio (Kolumbia) 6:3, 6:2, Starodubcewa (Ukraina) – Jones (Wlk. Brytania) 1:6, 6:3, 6:1, Dolehide (USA) – Rus (Holandia) 6:2, 6:2, Navarro (USA) - Kvitova (Czechy) 6:3, 6:1, Seidel (Niemcy) - Maneiro (Hiszpania) 6:3, 3:2 i krecz Maneiro, W. Kudiermietowa (Rosja) – Zhu (Chiny) 6:3, 6:2

1. runda mężczyzn: Diallo (Kanada) - Altmaier (Niemcy) 6:1, 6:2, 6:4, Brooksby (USA) - Griekspoor (Holandia, 31) 6:2, 7:5, 6:3, van de Zandschulp (Holandia) - Arnaldi (Włochy) 7:6 (7-4), 7:6 (7-5), 6:4, Mochizuki (Japonia) - Zeppieri (Włochy) 2:6, 3:6, 6:3, 7:6 (8-6), 7-5, Vukić (Chorwacja) – Tseng (Tajwan) 6:3, 6:4. 4:6, 7:6 (7-4), Cazaux (Francja) - Walton (Australia) 6:3, 7:6 (8-6), 4:6, 6:7 (5-7), 6:1, De Minaur (Australia) – Carballes Baena (Hiszpania) 6:2, 6:2, 7:6 (7-2), Sonego (Włochy) – Faria (Portugalia) 6:3, 6:4, 6:2, Marozsan (Węgry) - McCabe (Australia) 6:1, 6:4, 6:3, Kecmanović (Serbia) – Michelsen (USA) 6:2, 3:6, 6:3, 3:6, 7:6 (10-6), Paul (USA) - Monday (Wlk. Brytania) 6:4, 6:4, 6:2, Basilaszwili (Gruzja) - Musetti (Włochy) 6:2, 4:6, 7:5, 6:1, Navone (Argentyna) – Shapovalov (Kanada) 3:6, 6:4, 6:1, 6:4, Ofner (Austria) – Medjedović (Serbia) 7:6 (10-8), 3:1 i krecz Medjedovicia, Sinner (Włochy) - Nardi (Włochy) 6:4, 6:3, 6:0, De Jong (Holandia) – Eubanks (USA) 6:3, 6:7 (5-7), 6:7 (7-9), 6:3, 7:6 (10-3), Munar (Hiszpania) – Bublik (Kazachstan) 6:4, 3:6, 4:6, 7:6 (7-5), 6:2, Martinez (Hiszpania) - Loffhagen (Wlk. Brytania) 2:6, 6:2, 6:4, 6:2, Evans (Wlk. Brytania) - Clarke (Wlk. Brytania) 6:1, 7:5, 6:2, Moutet (Francja) – Comesana (Argentyna)6:4, 6:4, 6:2, Fritz (USA) - Perricard (Francja) 6:7 (6-8), 6:7 (8-10), 6:4, 7:6 (8-6), 6:4, Holmgren (Norwegia) - Halys (Francja) 7:6 (7-4), 6:3, 6:4, Machac (Czechy) – Dżumur (Bośnia i Hercegowina) 6:3, 6:2, 6:4, Rinderknech (Francja) - Zverev (Niemcy) 7:6 (7-3), 6:7 (8-10), 6:3, 6:7 (5-7), 6:4, Cobolli (Włochy) - Żukajew (Kazachstan) 6:3, 7:6 (9-7), 6:1, Mensik (Czechy) – Gaston (Francja) 6:1, 4:6, 6:2, 6:2, Cilić (Chorwacja) - Collignon (Belgia) 6:3, 6:4, 6:3, Opelka (USA) - Szewczenko (Kazchstan) 6:3, 7:5, 7:6 (7-4), Dimitrow (Bułgaria) - Nishioka (Japonia) 6:2, 6:3, 6:4, Hijikata (Australia) - Goffin (Belgia) 6:3, 6:1, 6:1, Draper (Wlk. Brytania) - Baez (Argentyna) 6:2, 6:2, 2:1 i krecz Baeza, Shelton (USA) - Bolt (Australia) 6:4, 7:6 (7-1), 7:6 (7-4)

Wydarzenia wtorku w najbardziej prestiżowym turnieju na świecie po raz kolejny podkreślają, jak wyjątkowym zjawiskiem w rodzimym tenisie jest Iga Świątek. Tym razem rozstawiona z niską jak na nią „ósemką" jak zwykle na All England Club nie jest w wąskim gronie faworytek. Najdalej zaszła tu do ćwierćfinału dwa lata temu, ale z każdym rokiem nabiera doświadczenia i cały czas tli się nadzieja, że „odpali" – jak choćby w 2017, gdy wygrała rywalizację juniorek.

W ostatnich dniach raszyniankę podbudował na pewno pierwszy finał na trawie i pierwszy w ogóle od ponad roku, w Bad Homburg. We wtorek Świątek pokonała w Wimbledonie pierwszą przeszkodę, choć grała na korcie numer 2, który nie bez powodu uchodzi za cmentarz faworytów. We wtorek najpierw przegrała na nim rozstawiona z „trójką" Jessica Pegula, a potem „siódemka" wśród panów, Włoch Lorenzo Mussetti, w poniedziałek padł zaś nr 9, Rosjanin Daniił Miedwiediew.


Iga Świątek zaciskała zęby, ale rozkręcała się w pierwszym meczu z gemu na gem.

Fot. PAP/EPA

Zawisła na siatce

Ośmielona chyba tym faktem 64. w rankingu Polina Kudiermietowa chciała zapewne dopisać do legendy swój rozdział – wyszła na mecz bez respektu i w pierwszej partii sprawiła sporo kłopotów Świątek. Szczególnie zagrywane przez 22-letnią Rosjankę skróty dały się Polce we znaki – dobiegając do nich, raz nawet nie wyhamowała i efektownie zawisła na siatce... – Na trawie każdy mecz może być pułapką, jest na niej sporo niespodzianek. Trawa w pewnym sensie wyrównuje szanse – przyznała Świątek.

W pierwszym secie rywalizacja gem za gem trwała do stanu 5:5. W dodatku to Rosjanka miała w piątym gemie okazję na przełamanie, ale Świątek wyszła z opresji i podkręciła tempo w końcówce. Najpierw wygrała gema przy swoim podaniu, a następnie przełamała rywalkę i zamknęła seta po trzech kwadransach.

24-latka z Raszyna świetnie spisywała się w kluczowych momentach. Gdy tylko miała break pointa, wykorzystywała go. W drugiej partii szanse na przełamanie pojawiły się znacznie szybciej.

Odporna na upał

Od wyniku 1:1 Świątek już dominowała – wygrała pięć gemów z rzędu, w tym dwa przy serwisie rywalki. Po 69 minutach w ponad 30-stopniowym upale Polka zamknęła mecz.

– To był całkiem solidny start. Jestem zadowolona z występu i czułam, że z gema na gem gram coraz lepiej – oceniła Świątek, której nie przeszkadzał upał. – W przerwach miałam czas, aby się zregenerować. Dobrze, że wyszły chmury, ale jak widać na Wyspach trzeba być gotowym na wszystko, i na deszcz, i na słońce – dodała.

61
ZWYCIĘSTWO Z RZĘDU dniosła Iga Świątek w meczu otwarcia – to najdłuższa seria wśród tenisistek w tym stuleciu.

W 2. rundzie Świątek zagra w czwartek z dobrą znajomą z czasów juniorskich, Amerykanką Caty McNally (208. WTA).

Magdalena w szoku

Wielki zawód sprawiła Magdalena Fręch, która nie poradziła sobie – trzeba to przyznać – w sytuacji trudnej, choć przecież w tenisie wcale wyjątkowej: na dwie godziny przed meczem zmieniła jej się rywalka. Pierwotnie rozstawiona z nr 25 łodzianka miała zmierzyć się z Rosjanką Anastazją Potapową, która jednak się wycofała i zastąpiła ją „szczęśliwa przegrana" z kwalifikacji Victorią Mboko. 18-letnia Kanadyjka, 97. w rankingu, wykorzystała dar od losu i rozbiła Polkę 6:3, 6:2.

Fręch po meczu tłumaczyła, że bardziej „wybiła ją" zmiana kortu. Mecz został bowiem przyspieszony, a Polce nie pomogła nawet kłótnia z superwizorką. – Jak każdy zawodnik miałam wszystko zaplanowane. Zupełnie inaczej się dobiera jedzenie, kawę i takie rzeczy, które są moją rutyną przed meczem. Byłam zdziwiona, że mój mecz może zostać przerzucony, bo nie był ostatni w planie gier – przyznała Polka.

24. na liście WTA tenisistka straciła podanie już w pierwszym gemie i chociaż później miała break-pointy na wyrównanie, nie wykorzystała żadnego z nich. 27-letnia łodzianka została zdominowana przez rywalkę, która grała silnie, płasko, ale konsekwentnie i spokojnie. Na początku drugiej partii Fręch przełamała Mboko, ale nie dodało jej to wiatru w żagle. Kanadyjka już chwilę później odrobiła stratę i od tego momentu po stronie Polki nie było już widać chęci do walki.

– Byłam kompletnie poza swoją grą. Miałam kłopot z trafieniem piłką w kort. Gdy nie czuje się uderzeń, zaburzony jest timing, czyli najważniejsza rzecz, szczególnie na trawie. Piłki cały czas mnie zaskakiwały, do tego doszedł brak serwisu – oceniła Fręch, którą dopadły też „kobiece problemy fizjologiczne". – Nie pamiętam, żebym ostatnio zagrała gorzej – dodała.

Słaby sezon

Komentujący w Polsacie Sport mecz Tomasz Wiktorowski nie owijał w bawełnę. – Cały mecz Magdaleny był jak cały sezon – przeciętny, żeby nie powiedzieć słaby. Wyglądało to tak, jakby uczennica wygrała z nauczycielką – podsumował były trener Igi Świątek i Agnieszki Radwańskiej.

Niestety, wieczorem w ślady Fręch poszła rozstawiona z nr 27 Magda Linette. Poznanianka wygrała po tie-breaku pierwszego seta ze smukłą jak sosna Elsą Jacquemot, ale im dalej w las, tym było gorzej. Francuska kwalifikantka, dopiero 113. w rankingu, przejęła inicjatywę. Odrobiła straty, a w decydującej partii przełamała Polkę przy stanie 4:4 i nie zmarnowała szansy przy swoim serwisie. Po dwóch godzinach i 36 minutach Jacquemot pokonała faworytkę 7:6 (9-7), 1:6, 4:6. Polka żegna się z Wielkim Szlemem po pierwszym meczu już po raz szósty z rzędu...

Honor żeńskiego tenisa pozostał znów tylko na barkach Igi Świątek, której wieczorem ubyła jedna z faworytek – mistrzyni Rolanda Garrosa i druga na świecie Coco Gauff przegrała z Dajaną Jastremską 7:6 (7-3), 6:1! Ukrainka dwa razy w ostatnich tygodniach pokonała też Linette...

(t, PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 2 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.50 Piłka nożna: ME kobiet, Islandia - Finlandia, 20.50 Szwajcaria – Norwegia (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: studio i 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 13.00 Tenis: studio i 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 81491cadc0

REMANENT

Zjazd do zajezdni

Jerzy Chromik



Ostatnio mam kalendarz wypełniony zjazdami. Po 50-leciu matury tym razem 45 lat po odebraniu dyplomów Uniwersytetu Wrocławskiego. Zjazd weteranów. Był trzygodzinny pokaz zdjęć z archiwów prywatnych i lawina anegdot. Kolega Tadek opowiedział nam przed północą, że gdy zwołano któryś z rzędu zjazd przewodniej siły narodu, to ktoś z dyrekcji Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu wysłuchał towarzysza z KW i zarządził rezygnację z obrazoburczych tablic w niebieskich tramwajach. Zakazano wystawiania w pierwszym wagonie tablicy „Zjazd do zajezdni"! Bo treść się źle kojarzyła...
Widziałem kilka walnych zebrań (zwanych zjazdami) PZPN-u. Co jeden, to śmieszniejszy. Starałem się to już zasugerować w tytułach kolejnych reportaży. Jeden z nich, zamieszczony w drugim tomie „Remanentu", to „Hamulce w kapciach". Rok bez znaczenia. Delegatów zakwaterowano wtedy w nowo otwartym hotelu Holiday Inn vis-a-vis dworca Warszawa Centralna. Biesiadowano oczywiście do świtu, więc nic dziwnego, że część co bardziej przytomnych, zaraz po śniadaniu, weszła do sali obrad w kapciach. Po co zmieniać obuwie na wyjściowe, skoro sami swoi.
Było też takie zgromadzenie, że gościem honorowym był Janusz Chomontek, który seryjnie bił wtedy rekordy Guinnessa w żonglerce piłką, nawet tenisową. No, to już temu zjazdowi było bardzo blisko do cyrku. Co prawda nie proponowano tresury wyleniałych lwów, ale był niezły prestidigitator, no i oczywiście duży zastęp pseudobiznesmenów z najdalszych zakątków kraju.
Doczekałem walnego zgromadzenia PZPN-u 30 czerwca 2025. Zaproszenia jako weteran obsługi prasowej nie dostałem, ale kto by się przejmował drobiazgami. Czekałem wygodnie na werdykt przed telewizorem. Nowego prezesa ze starego portfela działaczy wybierano o 13:33. Decyzja była od razu, w tej samej minucie – 98 za, 7 przeciw i 11 wstrzymujących się.
Ta pora głosowania to chyba nie przypadek, bo w PRL-u, gdy ktoś na rusztowaniu pytał, która godzina, to padała zawsze ta sama odpowiedź: też bym się napił! Nie tylko bowiem budowlańcy czekali, aż wybije magiczna trzynasta, po której można było już spokojnie kupić alkohol i ugasić pragnienie. Do 12:59 obowiązywała bowiem prohibicja.
Dziesięciolecia mijają, PZPN jest ciągle blisko zajezdni, ale na razie nikt nie nakazuje jeszcze zdjęcia tablic informacyjno-ostrzegawczych. To nawet roztropne! Podobnie jak zakup 24 hektarów w Karczewie na Dom Kadry. Gdyby było to 24 ha pod szkłem, to można byłoby nawiązać do szklanych domów Żeromskiego. Na razie związek skończył z dzierżawą budynku przy Bitwy Warszawskiej, odkupił gmach i teraz sam będzie zarabiał na wynajmie.
Roztropne. Ale mnie nadal nurtuje, co zrobiono z działką Laty pod Wilanowem, którego podejrzewano przed laty przy okazji kolejnego zjazdu o sprzeniewierzenie dużej kwoty na wybudowanie nowej siedziby PZPN-u. Kolejni prezesi traktują ją jak zgniłe jajo, ale solidarnie ponoszą coraz wyższe koszty niezrealizowanej inwestycji.
Całe to przedstawienie przy Skalnicowej na obrzeżach stolicy i w zaprzyjaźnionym Hiltonie to była spora dawka prozy polskiego futbolu, ale w dyskusji pojawiła się też poezja. Choćby wiersz Adama Asnyka zacytowany przez jedynego dyskutanta, honorowego prezesa Michała Listkiewicza.

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu:
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.
Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe:
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!
Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

PS Mała poprawka – w oryginale jest „żaden cud", a nie jak wygłosił recytator – „żaden trud".
A TRUD, jak wiadomo, nie zawsze oznacza... CUD.



Fot. JCh

Radom, rok 2019, knajpa „U Grubego". Delegaci z okręgowych związków zjechali wtedy w obronie swych praw i zanegowali po raz pierwszy sens hasła „Łączy nas piłka". O wiele częściej dzieli, a łączą tylko interesy baronów i prezesa.

Z medalistami na starcie

Blisko 150 kolarzy z 26 ekip rozpocznie w środę w Strzyżowie na Podkarpaciu rywalizację w 36. Międzynarodowym Wyścigu Kolarskim Solidarności i Olimpijczyków.

KOLARSTWO

Zawodnicy do soboty na pięciu etapach pokonają blisko 700 km i będą finiszować w Łodzi. – Dawno pod względem technicznym i organizacyjnym nie oczekiwaliśmy na start z takim spokojem. Mamy już wszystkie wymagane pozwolenia i zgody. Wygląda na to, że dopisze nam też pogoda i nie powtórzy się sytuacja sprzed roku, kiedy z powodu oberwania chmury jeden z etapów został anulowany. Na trasie zapowiada się bardzo ciekawa rywalizacja, bo wśród blisko 150 zawodników na starcie będą medaliści niedzielnych mistrzostw kraju. To nas zawsze cieszy, bo chcemy, by ten wyścig był jak najbardziej polski – zapowiedział przewodniczący Komitetu Organizacyjnego WSiO Waldemar Krenc.

Stawkę tegorocznej edycji będą stanowili zawodnicy z 26 grup kolarskich, w tym 10 z Polski, a wśród zagranicznych m.in. z Australii, Kanady i Rwandy. Spośród krajowych ekip ze statusem zawodowców pojadą kolarze Mazowsze Serce Polski i Voster ATS.

– W zespole Mazowsza będą Paweł Bernas i Mateusz Gajdulewicz, którzy w niedzielę w Dobczycach finiszowali za mistrzem Polski Rafałem Majką. Z kolei w drużynie Vostera pojadą ubiegłoroczny triumfator naszego wyścigu Tobiasz Pawlak oraz drugi w klasyfikacji generalnej Patryk Stosz – poinformował rzecznik WSiO Mariusz Goss.

Polscy kolarze są też na listach startowych zagranicznych ekip. To choćby mistrz Polski z 2022 roku Norbert Banaszek i świetnie spisujący się w tym sezonie Marcin Budziński jeżdżący w barwach czeskiej grupy ATT Investments oraz Bartłomiej Proć i Artur Sowiński w niemieckim Run&Race Wibatech.

Kolarze od środy do soboty pokonają trasę o łącznej długości blisko 700 km. Podzielono ją na pięć etapów, z których tylko dwa będą płaskie. Trasa wiedzie przez trzy województwa, a najwięcej czasu kolarze spędzą na drogach Podkarpacia.

Peleton wystartuje w środę o godz. 10.10 ze Strzyżowa pod Rzeszowem. Pierwszy etap zakończy się w Sędziszowie Małopolskim, a tego samego dnia po południu kolarze przejadą z Ropczyc do Stalowej Woli. W czwartek pokonają najdłuższą trasę w tegorocznej edycji między Jedliczami a Dębicą (173,7 km), a w piątek rywalizować będą na trasie Trzcinica – Mielec. Ostatni, sobotni etap wieść będzie z Kielc do Łodzi.

– Zwycięzcę poznamy około godziny 14, ale w tym roku meta nie będzie na Piotrkowskiej, lecz na ulicy Przybyszewskiego. Zapraszam wszystkich, żeby zobaczyć finisz, prawdziwe zawodowe kolarstwo oraz polskich olimpijczyków – dodał Krenc.

Pula nagród 36. edycji imprezy wynosi 100 tysięcy złotych. Kolarze, oprócz walki o zwycięstwo w klasyfikacji indywidualnej (żółta koszulka), będą też rywalizować w trzech innych kategoriach: punktowej (biała koszulka), górskiej (zielona) i młodzieżowej (niebieska).

Imprezie towarzyszy Mini Wyścig Solidarności, czyli cykl kolarskich zawodów dla dzieci.

Pierwsza edycja zawodów odbyła się w 1990 roku, a przez lata wśród triumfatorów rywalizacji byli czołowi polscy kolarze, m.in. Dariusz Baranowski (w 1993 roku), Tomasz Brożyna (1991, 1996, 1998 i 1999), Piotr Wadecki (1997 i 2005) czy Mariusz Witecki (2012).



Fot. PAP / Grzegorz Momot

Paweł Bernas i Mateusz Gajdulewicz, którzy w niedzielę zdobyli odpowiednio srebrny i brązowy medal na mistrzostwach Polski, teraz pojadą w popularnej „Solidarce", drugim największym wieloetapowym wyścigu w naszym kraju.

Trasa 36. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków

1. etap (2 lipca, środa): Strzyżów - Sędziszów Małopolski (100 km)
2. etap (2 lipca, środa): Ropczyce - Stalowa Wola (104,6 km)
3. etap (3 lipca, czwartek): Jedlicze - Dębica (173,7 km)
4. etap (4 lipca, piątek): Trzcinica - Mielec (143,2 km)
5. etap (5 lipca, sobota): Kielce - Łódź (164,7 km)

Sport 81491cadc0